Nr. 45. Lwów. — Sobota dnia 23 lutego. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach pocztowych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romany P.
Jutro: F. Mięsopust. Macieja A.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 54
Zachód „ 5 „ 32

Długość dnia g. 10 m. 38
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lutego.

Rząd pruski kazał wydalić do dnia 1 marca pięciuset robotników galicyjskich, zatrudnionych w górnoszlązkiej erarjalnej kopalni węgla w Królewskiej Hucie. Po otrzymaniu dekretu banicyjnego, prawie wszyscy wygnańcy już opuścili niegościnną ziemię, z nich tylko trzydziestu z familijnych względów skorzystało z pozwolenia pobytu aż do końca miesiąca. *Schlesische Ztg.* usprawiedliwia rozkaz rządowy tem, że robotnicy galicyjscy byli podobno zawadjakami, ustawiczne prowadzili spory, kłótnie i bijatyki, demoralizujące wszystkich innych robotników. *Dziennik Poznański* nazywa to tłumaczenie „wierutnym fałszem." Według informacji tego pisma, wygnano naszych robotników poprostu dla tego, że w skutek stagnacji w handlu węglem trzeba było zmniejszyć rozmiary produkcji. Że zaś tych robotników nietylko usunięto z kopalni, ale nadto skazano na wygnanie, to już się tłumaczy konsekwentną banicyjną akcją, wykonywaną, jak dawniej, z całą bezwzględnością. Na dowód że tak jest, *Dziennik Pozn.* podaje fakt, iż z Huty Królewskiej wypędzono siedmioletnią dziewczynkę, bawiącą u krewnych, a pochodzącą z Krakowa.

Słotnej jesieni roku 1885 zrodziła się teraźniejsza francuska izba deputowanych, ma tedy to kapryśne stworzenie trzy lata i cztery miesiące, a przez ten czas zmieniło sześć gabinetów: Brisson żył cztery miesiące i zrodził Freycineta z Boulangerem jako ministrem wojny; Freycinet z Boulangerem po jedenastu miesiącach zrodzili Gobleta, który żył pięć miesięcy i siedm dni; Goblet dał życie Rouvierowi, ten zaś po sześciu miesiącach i dziewiętnastu dniach zrodził Tirarda; Tirard żył tylko 3 miesiące i dwanaście dni, zrodził zaś Floqueta, którego gabinet był ulubionem dziecięciem izby deputowanych, więc trwał okrągło 10 i pół miesięcy; konając zrodził wczoraj Tirarda, o czem telegramy donoszą.

Tym razem Tirard prawdopodobnie będzie żył pół roku, bo aż do zebrania się nowej izby; musi się jednak sztucznie utrzymywać przy życiu, bo parlament spogląda nań bardzo niełaskawie, jako na człowieka bez radykalnej treści. Zimny, obojętny i niebystry, nie zrobi nic nikomu, ani sobie, bo mu wszystko jedno, jak się rzeczy obrócą we Francji po wyborach. Z tego właśnie względu powołanie go do steru przez Carnota daje dużo do myślenia; można mianowicie przypuszczać, że prezydent republiki pragnie, aby rząd podczas wyborów nie wywierał na ludność nacisku w żadnym kierunku; ale ponieważ różne frakcje republikańskie pożądają wbrew przeciwnego, przeto niezawodnie będą się starały obalić Tirarda jak najrychlej. Trzeba go tedy sztucznie utrzymać przy życiu, a na to jest następujący sposób: konstytucja pozwala prezydentowi republiki dwa razy odraczać izbę w ciągu całej kadencji, a za każdym razem tylko na miesiąc. Otóż jest taki plan: dopóki będzie można, Tirard nie wejdzie w żaden zatarg z izbą, nie zażąda ani razu wotum zaufania, nie postawi ani jednego wniosku, przy którym mógłby upaść i tak prawdopodobnie będzie się wykręcał przez marzec; gdyby potem izba na niego nasiadła, natenczas niezwłocznie będzie odroczona na kwiecień; w maju znowu się zbierze, ale wtedy będzie otwarcie wystawy, uroczystości, pochody się zaczną i izba nie poważy się robić burd, któreby szkodziły wystawie. Tak potrwa z miesiąc; potem publiczność i ojcowie narodu oswoją się z wystawą, zostawią ją cudzoziemcom, a sami znowu zaczną się kłócić i będą starali się obalić Tirarda. Wówczas nastąpi drugie odroczenie izby na miesiąc, potem zaś rozpoczną się wybory do nowej izby, a więc chwila, w której każdy deputowany będzie dbał tylko o siebie i zabiegał o względy rządu, od którego zależą wpływy prefektów na wyborców.

Z dniem dzisiejszym zaczyna się więc we Francji okres politycznej stagnacji. Zapewne Boulangerowi, monarchistom i radykałom wszystkich odcieni, od umiarkowanego do anarchicznego, wolno będzie bez żadnych przeszkód pracować dla siebie. Rewizyjne projekta Floqueta pójdą w kąt.

Wszelako jedno niebezpieczeństwo Tirardowi grozi. Przypominają zapewne czytelnicy, że fabryczni robotnicy z całej Francji zażądali zmiany prawodawstwa fabrycznego i w oświadczeniu złożonem 10 b. m. zawiadomili, że czekają na decyzję rządu do dn. 24 b m. t. j. do przyszłej niedzieli. Jeśli ta decyzja nie wypadnie tak jak oni żądają, natenczas oni sami zaczną dochodzić swoich praw. Przed paru dniami syndykaty już się zwołały na naradę co począć w obec faktu, że wyznaczony termin upływa, a rząd nic nie zrobił. Uchwalono nie folgować. Jest tedy prawdopodobieństwo, że w niedzielę, po wymianie ostatnich słów między syndykatami a rządem, rozpocznie się „dochodzenie robotniczych praw" przez samych robotników, to znaczy rozpoczną się rozruchy, a będą one miały sporą podnietę w uroczystościach wszędzie przygotowywanych na cześć wielkiej rewolucji w jej stuletnią rocznicę.

Parlament angielski otwarto wczoraj mową tronową, ułożoną według najbardziej ogólnikowego szablonu. Wszystko idzie dobrze i nic się złego nie przewiduje. Ponieważ europejskie mocarstwa się zbroją, przeto Anglja musi robić to samo; zatem — jak donosi *S. James Gazette* — rząd zapotrzebuje 12 miljonów funtów, czyli 150 miljonów zł. na powiększenie floty wojennej, uzbrojenie wybrzeży i pomnożenie armji lądowej, ale — mówiąc o tych potrzebach — wnet dodaje mowa tronowa, że wszystkie mocarstwa są tak życzliwe dla Anglji, iż nie ma żadnej obawy niebezpieczeństwa. Te zapewnienia są zwyczajną i konieczną formułką. Faktem jest, że gabinet torysów, niezmiernie oszczędny i oględny w wydatkach na militarne cele, ujrzał się w konieczności wydania odrazu 150ciu miljonów na rzecz wojennego pogotowia. Ten fakt dosadniej przemawia od wszelkich najbardziej krasomówczych deklamacyj o pokojowym kolorycie sytuacji. — Nikt wojny nie zapowiada ani za miesiąc, ani za kwartał, ani nawet za pół roku. Lecz ktoby chciał mówić o tem, co będzie później, po wystawie paryskiej, po podminowaniu Bałkańskiego półwyspu i po skoncentrowaniu wszystkich rosyjskich wojsk na zachód od Dniepru i Dźwiny, ten musiałby z większem prawdopodobieństwem kreślić obrazy wojenne, jak wszelkie inne. Rzecz naturalna, że nie na dziś, lecz na owe czasy czynią się wszystkie przygotowania wojenne, a więc i angielskie.

Wighowska opozycja przygotowywała starannie atak przeciw gabinetowi za jego irlandzką politykę. Odrazu też uczeń Gladstone'a, jego dawny przyjaciel i minister Morley wystąpił z poprawką do adresu, która zapewne wywoła gorące rozprawy. Będzie to ciężka chwila dla gabinetu, bo sojusznicy torysów, unjoniści, są podobno przeciwnikami środków represyjnych wprowadzonych przez energicznego Balfoura.

Włoska telegraficzna agencja Stefaniego regestruje pogłoskę, jakoby francuski wojenny statek granatami wypłoszył rosyjskiego kozaka Aszynowa z zajętej przezeń miejscowości Sagallo nad Czerwonem morzem. Jeśli to prawda, w takim razie widocznie carat nie popiera Aszynowa i o los jego wcale się nie troszczy.

Korespondencje.

Peszt 20 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie izby deputowanych było już o wiele mniej burzliwe od wczorajszego, obfitowało jednak także w sceny nie codzienne i zajścia bądź co bądź skandaliczne. Przed właściwem sprawozdaniem z posiedzenia, należy zrobić ogólną uwagę, że Węgrzy chwycili się tym razem znowu irlandzkiego systemu przewlekania rozpraw w nieskończoność, dążąc do tak zwanego obstrukcjonizmu, czyli „zagadania ustawy". Czy tym razem sztuka ta się uda, wątpimy, chociaż opozycja wszystkie siły w tym kierunku wytęża.

Pierwszym mówcą dzisiaj był Kaas z umiarkowanej opozycji, który powołał się na to, że w szkole oficerskiej w Serajewie nauka i egzamina odbywają się w języku bośniackim lub kroackim. Jeżeli Bośnji przyznano taką koncesję, to Węgrzy mają także prawo domagać się uznania praw języka swego, na którym rozwój ich narodowy polega.

Drugi mówca Hegedüs wykazywał, że sposób, w jaki odbywają się debaty nad ustawą wojskową, robi na zagranicę złe wrażenie. Zagranica sądzi, że Węgrzy zwracają się przeciw całej ustawie, więc przeciw sile zbrojnej monarchji, podczas gdy oni walczą tylko przeciw dwom paragrafom, które nie stanowią integralnej części ustawy. W końcu swej mowy stanął Hegedüs gorąco w obronie Tiszy, niesłusznie ze strony opozycji atakowanego.

To dało powód do skandalu, albowiem dep. Lits zawołał:

— Coś pan dostał za dzisiejszą mowę?

W izbie zapanowało powszechne oburzenie, któremu dawały wyraz rozmaite wykrzykniki, aż Hegedüs zawołał:

— Proszę izby, ażeby sprawę zaraz w tej chwili załatwiła. Nie życzę robienia wielkich historji, tylko niech dep. Lits oświadczy, kiedy to ja za jakąkolwiek czynność polityczną dostałem pieniądze?

Prezydent wśród wielkiej wrzawy w Izbie przywołał Litsa do porządku, poczem Hegedüs wykazywał dalej, iż omawianie §§ 14 i 25 należy do dyskusji specjalnej i tam będzie się izba mogła do woli wygadać o germanizacji, o ucisku języka węgierskiego itd. Opozycja dąży jednak do czego innego, a mianowicie do obalenia Tiszy i walczy w tym celu takimi nawet argumentami, jak ten, że Tisza kompromituje koronę. Owóż ten argument jest zgoła fałszem, bo korona nie dała żadnej podstawy do takiego twierdzenia, a jest ona w tym względzie tak drażliwą, że gdyby zachodziła choćby najlżejsza obawa kompromitacji, Tisza już dawno nie byłby na swojem stanowisku. Jeżeli jednak panowie — mówił Hegedüs dalej — mimo tej bezstronnej i zupełnie przedmiotowej argumentacji mojej, jesteście zdania, że Tiszę usunąć należy, to ośmielam się, jakkolwiek najmniej znaczący członek partji, oświadczyć i to bez obawy zaprzeczenia, że w takim razie postać rzeczy zmieniłaby się ogromnie (wielkie poruszenie na lewicy) albowiem w takim razie łatwo staćby się mogło, że nasze obrady przybrałyby ton jeszcze ostrzejszy. Stałoby się to, gdyby ustąpić musiał człowiek, o którego charakterze, zdolnościach i zasługach powątpiewać nie wolno! (Tak! tak! z prawicy, burzliwe zaprzeczenia z lewicy). — Jego powagę (wrzawa) i jego kierunek polityczny pragniemy z całem wytężeniem naszych intellektualnych i moralnych sił popierać. (Ogromna wrzawa, po nad którą górują jednak brawa z prawicy i okrzyki: Eljen a Tisza!) Mówca kończy też okrzykiem: Niech żyje Koloman Tisza!

Hegedüs mówił półtorej godziny, gdy skończył wielu posłów składało mu gratulacje.

Lits zabrawszy głos do sprostowania faktu, oświadczył, iż co do Hegedüsa nie miał żadnego wynagrodzenia materjalnego na myśli.

Nastąpiła krótka przerwa w posiedzeniu, konieczna dla uspokojenia rozgorączkowanych umysłów, poczem przemawiał Baltazar Horwath z opozycji, powtarzając słyszane już aż do znudzenia zarzuty, iż rząd zignorował opinję kraju, że o losach jego rozstrzyga nie w parlamencie ale po za kulisami, że postponuje parlament, który w ogóle traci na powadze i znaczeniu. Całogodzinną swą mowę zakończył Horwath temi słowy: „Żyjemy w burzliwych czasach. Zdaje się, iż niebo same na nas się sprzysięgło. Niedawno strzaskało gromem jeden z najwspanialszych masztów naszej nawy państwowej. Nigdy nie pragnęliśmy goręcej, ażeby naród z koroną jak najsilniej związane stawiły czoło wrogiemu losowi. (Brawa z lewicy). Jeśli jednak właśnie w czasach tak krytycznych mąż, powołany do tego, ażeby był w obec korony tłumaczem uczuć narodu, stracił wszelki zmysł do odczuwania tych uczuć, — to jest ogromnem dla narodu i dla monarchji nieszczęściem! To jest prawdziwe fatum!

Po tym frazesie bombastycznym, który wywołał na lewicy szalone oklaski — zabrał jeszcze głos dep. Pazmandy, i omawiał specjalnie § 14 projektu.

Na tem odroczono dalszą rozprawę do dnia jutrzejszego.

Londyn 14 lutego.

(*W.*) Wczorajszy dzień głęboko się wyryje w dziejach Anglji. Będzie on — i bodajby był jak najrychlej! — punktem zwrotnym dla całej Europy od państwowego parlamentaryzmu, od tego przewrotnego systemu, który wszystkie najpiękniejsze idee wypaczył, wolność zamienił w prawo silnego, religją — w służkę racji stanu, narody — w trzodę, popędzaną przez odważnych krzykaczy.

Zważcie! Anglja była kolebką parlamentaryzmu, bo nasze polskie sejmy, lubo starsze od izby lordów, nie mówiąc już o izbie gmin, nie były jednak tem, czem według ogólnego pojęcia jest parlament; były one właśnie tem, czem będzie po latach w Anglji zgromadzenie w Westminsterze. — Anglję tedy uważam za twórczynię parlamentaryzmu i on w niej — spokojnej, rozważnej, patrjotycznej bez deklamacyj i popisów efektowanych — był zawsze bardzo właściwy; dawał też świetne rezultata. Zapatrzywszy się na te piękne owoce, Europa przeflancowała samo drzewo, lecz ono u niej poczęło rodzić coraz kwaśniejsze jagody i stało się z biegiem lat, że zaraza przeniknęła do Anglji, gdzie parlamentaryzm pod wpływem europejskich naleciałości i wykoszlawień począł się przeradzać: mniejszość przestała być „wierną królewską opozycją." Zamiast poważnej rady, w której wszyscy myśleli tylko o kraju, a nikt o sobie i o gustach wyborców, parlament zmienił się wyścigową arenę ambicyj.

Z tej to właśnie zgubnej drogi pierwszą cofa się Anglja. Twórczyni parlamentaryzmu, pierwsza się go wypiera, gdy stał się nonsensem, a czyni to powoli, bez wstrząśnień, z iście angielską trzeźwością.

Mówię o powstaniu mnóstwa sejmików prowincjonalnych, owych „Rad hrabskich" które rząd margrabiego Salisburego zaprojektował i przeprowadził. Anglja rozpada się na historyczne hrabstwa, po naszemu „ziemie"; każde hrabstwo otrzymuje swą Radę (*County Counsel*), która będzie stanowiła o wszystkich potrzebach ekonomicznych i duchowych swego okręgu Autonomja tych Rad tak zupełna, że centralny rząd zgoła do niczego nie może się mięszać. Dla niego pozostają tylko: polityka zagraniczna, wojsko i marynarka z budżetem na te potrzeby państwowego życia; tylko temi sprawami będzie się zajmował parlament. Zatem punkt ciężkości życia wewnętrznego przenosi się do Rad hrabskich i tu będzie ono kierowane przez ludzi dokładnie obeznanych z potrzebami swojej okolicy, przez specjalistów do każdgo działu, nie reflektujących na żadną karjerę lub pensją, a mogących otrzymać jedyną nagrodę we wdzięcznem uznaniu współobywateli.

Ta reorganizacja społeczno-politycznego życia Anglji nie jest jeszcze zupełna. Dla Szkocji rady hrabskie dopiero są w projekcie; dla Irlandji jeszcze o nich wcale nie pomyślano. Dopóki więc trwa ta połowiczność, dopóty jeszcze parlamentaryzm będzie w pełnem życiu, ale i w ogóle nikt nań ustawowego zamachu nie robi: on sam powoli się usunie z pola, jak np. senat we Francji.

Wczoraj ukonstytuowały się wszystkie Rady we właściwej Anglji. Londyńska, która zajmuje miejsce dawnej City z jej oryginalną autonomją, jest nawskróś liberalna, co wielu zadziwia, bo Londyn zawsze był torysowski; mojem jednak zdaniem, dziwnego w tem nie ma nic: w sprawach wewnętrznych Anglik zawsze się skłania ku wighowskim tendencjom, jak znów w zewnętrznych — torysom przyznaje pierwszeństwo. Dziewiętnastu stałych członków, z jakich składa się wydział Rady (aldermanów), wybrano z pośród kandydatów wigowskich, prezesem Rady (Chairmanem) wybrano wigha lorda Roseberry, ministra w byłym gabinecie Gladstone'a, wiceprezesem (vice Chaiman) został znany uczony sir John Lubbock, a zastępcą ich obu (deputy-Chaiman) — mr Firth — obaj również wighowie. Dodać należy, iż między aldermanami jest jedna kobieta, miss Cows. Dwie jej koleżanki — lady Sandhurst i miss Cobden — należą do ogólnej rady. Otóż więc mamy urzeczywistniony ideał równouprawnienia politycznego niewiast. Nie róbmy z tego hałasów, nie kujmy haseł, nie prowadźmy drażniących agitacyj, a niezawodnie bez walki emancypantek wszędzie rozumna kobieta zajmie przynależne jej miejsce.

Jaskrawo-liberalny skład rady londyńskiego hrabstwa cokolwiek niepokoi torysów. Zastanawiają się oni mianowicie nad tem jak ta rada będzie kierowała policją stołeczną, co bardzo ważne z tego względu, że Londyn stał się siedzibą międzynarodowej anarchji. Już to w ogóle, nim się to nowe życie ułoży, między centralnym rządem a rządami hrabstw bez starć się nie obejdzie.

Powiedziałem, że anarcja silną jest w Londynie i oto mam świeży dowód. Kilka dni temu mieliśmy kolosalny „meetyng protestacyjny". Był on mniej liczny, niż się spodziewano, bo śnieg spadł ogromny i utrudnił komunikację. Zawsze przecież zebrało się coś 20.000 uczestników i wszystko odbyło się podług zwykłych form. Dwanaście oddzielnie uorganizowanych pochodów, z różnych dzielnic stolicy, stawiły się w Hyde-Parku w oznaczonym czasie, z wozami, sztandarami z napisami, jak: „Precz z Balfour'em!" „Niech żyje Gladstone!", „Bóg z Irlandją!", „Chleba i Pracy!" i t. p., poprzedzone oddziałami policji pieszej i konnej. O godzinie piątej, przy odgłosie trąb, wszystkie dwanaście sekcyj uchwaliły rezolucje jednobrzmiące, protestujące przeciw gwałtom dokonywanym przez rząd na mężach politycznych w Irlandji i potępiające tyranję i brak humanitaryzmu, jaki cechuje politykę torysów. Porządek publiczny zakłócony nie został.

Nie należy zapominać, że ten meeting protestacji poprzedzony został olbrzymiemi petycjami, które podpisywane zostały przez krocie obywateli. Tym razem jest widoczne, że Irlandczycy z gladstonistami zorganizowali tę manifestację dla obalenia irlandzkiego sekretarza stanu sira Balfoura. Zarzucono mu, że się znęcał nad zamkniętym w więzieniu dep. O'Briennie, a na list lorda-majora Dublinu pana Sextona nawet nie odpowiedział, lecz posłańcowi pogroził rewolwerem i trwał w swych okrucieństwach dalej, aż wreszcie londyński arystokratyczny klub Carlton wstrzymał jego zapędy i zmusił do cofnięcia drakońskich rozporządzeń. Uczyniono z tego powodu ogromny hałas w całej Brytanji, lecz fakta pofałszowano. Biorąc po ludzku, jest-że to możliwe, żeby minister znęcał się nad nieznanym mu człowiekiem, wsadzonym do więzienia na mocy sądowego wyroku który opiewał, że dep. O'Brienn jest pospolitym (niepolitycznym) przestępcą. Jest to oczywiście sprawiedliwem, że kto namawia drugiego do zbrodni i gwałtów, jest w obec Boga i ludzi tak samo winnym, jak sam zbrodniarz, i jedynie pod tym względem uważa rząd takich agitatorów za zwyczajnych, nie za politycznych przestępców i stosownie do tego ich traktuje podług reguł więziennych, zredagowanych pod ostatnim rządem samego pana Gladstona. Do tych reguł należą noszenie jednakowego ubioru więziennego, jednakowa strawa i różne przepisy lekarskie, jak oglądanie przez doktora, strzyżenie włosów itd.

Przywieziony do więzienia w Klonmelu późno w nocy, O'Brienn nazajutrz stanowczo odmówił poddać się zwykłemu oglądaniu lekarskiemu. Po tem jego pierwszem przekroczeniu reguł, gubernator więzienia wszedł do jego celi i kazał więźniowi przebrać się w ubiór więzienny, a gdy ten odmówił, rozkazał dozorcom przebrać go przemocą. To też natychmiast uczyniono, a potem golibroda więzienny ostrzygł mu włosy i brodę. Rano zabrano podług reguł pościel z cel więziennych. W dwie godziny później doktor więzienny odwiedził O'Brienna, a znalazłszy go w

---

Czy należy przywrócić karę chłosty?*)

przez

Dr. Józefa Rosenblatta

Prof. Uniwers. Jagiell.

(Ciąg dalszy).

Jak się dziś sędziowie angielscy zapatrują na karę chłosty, tego najlepszym dowodem sprawa następująca (opowiedziana w czasopiśmie *Gerichtssaal* z roku bieżącego, strona 621): Mr. Justice Grantham, należący do najbardziej poważanych kierowników sądów przysięgłych w Anglji, skazał niedawno dwóch złodziei niepoprawnych, kilkakrotnie już karanych, na krótką karę więzienną, jednak połączoną z chłostą, („cat") zamiast skazać ich, jak to wydając wyrok sam oświadczył na długą karę więzienną, t. zw. *penal servitude* (Strafknechtschaft). Wydając ten wyrok, odwołał się sędzia na statut króla Jerzego IV, którego jednak w praktyce już dawno nie stósowano.

Wyrok ten wywołał w Anglji wielkie zdziwienie. W krótki czas potem tenże sam sędzia skazał innych, podobnie niebezpiecznych zbrodniarzy, na ciężkie więzienie, jednak bez dodatku chłosty, od której uwolnił oskarżonych ze względu na ich wiek i z przyczyn indywidualnej natury, jak to, uzasadniając wyrok, usprawiedliwił. Ażeby jednak usunąć sprzeczność, zachodzącą pomiędzy poprzedniem skazaniem na chłostę, a następnem zwolnieniem od takowej, zmienił następnie wyrok poprzedni w ten sposób, że także pierwszych zbrodniarzy uwolnił od chłosty, skazując ich jedynie na pięcioletnie ciężkie więzienie. Wskutek tego, nieco zadziwiającego postępowania, Attorney-General wystosował do Granthama zapytanie, czy uważa powołany statut Jerzego IV za dotąd jeszcze obowiązujący.

Na to odpowiedział Grantham w liście otwartym, ogłoszonym w dzienniku *Times* z 25 lutego z. roku, co następuje:

„Bardzo panu wdzięczny jestem za zadane mi pytanie, gdyż ono daje mi sposobność do wyświecenia nieodpowiedniego stanu obecnego naszego systemu środków karnych. Zasięgnąłem niedawno w zarządach więziennych informacji co do skuteczności rozmaitych kar i dowiedziałem się, że używana często w ostatnim czasie chłosta („cat") obok skrócenia kary więziennej bardzo zbawienne wywołała skutki na ulicach i we więzieniach mniej niebezpiecznych zbrodniarzy tej klasy, przeciw której używa się chłosty. Powołane osoby kompetentne poinformowały mnie także, że zastosowanie rzeczonej kary więcej przyczynia się do powstrzymania od nałogowego popełniania zbrodni, aniżeli każda inna kara. Z tych. których wychłostano kocią łapką, mało kogo drugi raz w więzieniu widziano, a jeżeli wrócił do więzienia, to nie za tęż samę zbrodnię Zarazem pouczono mnie, że prócz niebezpiecznych rozbójników istnieje jeszcze inna klasa niepoprawnych zbrodniarzy, co do których byłoby rzeczą bardzo pożądaną inny zaprowadzić środek karny Do tej klasy należą mianowicie zbrodniarze nałogowi, którzy zasmakowali w więzieniu, ponieważ im takowe łatwiejszej dostarcza pracy, a pobyt w niem uważają za wygodniejszy, aniżeli pobyt w zakładzie roboczym; popełniają zatem przestępstwa, aby się do więzienia dostać; dalej należą tu zbrodniarze, którzy zbrodniczy żywot kontynuują dla tego, że jako niepoprawni nic sobie z kary więzienia nie robią, byle tylko między jedną a drugą karą mogli prowadzić życie zbytkowe i wesołe. Nie chcę już wspomnieć o tych licznych zbrodniarzach, którzy dopuszczają się gwałtownych działań przeciw żonom swym, które tylko przypadkiem nie stają się morderstwem, jak i o tych, którzy dopuszczają się atentatów względem dzieci. Nie wątpię, że większa część ludności naszej uzna, że zamiast zamknięcia na czas dłuższy, odpowiedniejszą dla nich jest karą skazanie na krótkie kary więzienia zaostrzone kocią łapką. Prawo to zaś służy zdaniem mojem kierownikom sądów przysięgłych na podstawie wspomnionego powyżej aktu króla Jerzego. Chociaż w sprawach, które wywołały roztrząsanie tej kwestji, zmieniłem następnie wyrok mój, skazujący pierwotnie na kocią łapkę, to jednak zadowolniony jestem, że zwróciłem uwagę kół kompetentnych na częściejsze zastosowanie tego drastycznego środka karnego. Nadto jednak, nietylko kołom kompetentnym przypomniano statut, który poszedł w zapomnienie, ale i zbrodniarze najgorszej klasy otrzymali o tem wiadomość. Dzięki prasie, która rzecz tę rozgłosiła, wiedzą oni teraz, czego się mają spodziewać na przyszłość, wiedzą, że sędziowie mają prawo skazania ich na chłostę. Przyznaję, że ze względów jednakiego obchodzenia się ze skazanymi przezemnie zbrodniarzami, uwolniłem następnie skazanych przezemnie od kociej łapki, i skazałem ich natomiast na pięcioletnie więzienie.

Ale cóż na tem zyskałem? Kosztują oni obecnie państwo dziesięć razy tyle, ileby kosztowali przy pierwszym wyroku, a nawet dla nich samych nie ma stąd praktycznej korzyści, która wyniknąć może tylko z zasady: „krótko-trwałe kary i zastosowanie kociej łapki do zbrodniarzy nałogowych".

Tak się wyraził publicznie jeden z najwięcej poważanych sędziów angielskich o potrzebie chłosty, a zdanie jego podziela w Angli większość sędziów i publiczności. Tylko sentymentalizm niemiecki występuje przeciw karze chłosty dla tego, że sprzeciwia się teorji.

Jeżeli teraz przypatrzymy się krajowi naszemu, w którym zakłady więzienne tak są urządzone, że chyba nikogo poprawić, a tylko zepsuć mogą tego, którzy się raz tam dostanie; jeżeli zważymy, że u nas domów roboczych, mimo ustaw z dnia 10 maja 1873 i 24 maja 1885, nie ma, i tak prędko nie będzie; jeżeli zważymy, że u nas przestępcy nieletni, którzy zaledwie 14. rok życia skończyli, odbywają karę w tych samych gmachach, co niepoprawni zbrodniarze nałogowi, że więc stykając się z nimi, uczą się dopiero zbrodniczego rzemiosła, a zakład wiezienny jest dla nich nie domem kary, lecz domem nauki, akademją zbrodni; jeżeli zważymy następnie, że dla włóczęgów, żebraków, jak w ogólności dla osób popełniających zbrodnię ze wstrętu do pracy, zakład więzienny jest tylko przytułkiem na zimę, bezpiecznem schronieniem, w którem odpoczywają, nie potrzebując szukać pracy i zarobku, gdyż ustawy rzeczone wobec braku domów roboczych i zakładów dla nieletnich przestępców, są po prostu ironją; jeżeli zważymy w końcu, że gruntowna reforma więzień jest w Austrji rzeczą prawie niemożliwą, a w każdym razie nieprędko nastąpić mogącą: — to musimy nabrać tego przekonania, że reforma naszych środków karnych przez przywrócenie kary chłosty dla pewnej kategorji zbrodni i zbrodniarzy jest nietylko pożądaną, ale w interesie bezpieczeństwa publicznego wprost konieczną.

Przyznajemy chętnie, że nie dla wszystkich zbrodni i nie dla wszystkich zbrodniarzy nadaje się kara chłosty, ale dla niektórych a zwłaszcza dla zbrodniarzy młodocianych, jest ona karą znakomitą, co więcej, jedynie skuteczną; jest karą wskazaną już przez naturę rzeczy, bo jeżeli ojcu wolno wychłostać krnąbrne dziecię swoje, a chłosta taka zbawienny na dziecię wywiera wpływ, to czemużby państwo nie miało mieć prawa zastósowania tegoż środka karnego względem przestępców, nie znających ojca, któryby im wskazał drogę prawą i wstrzymał ich od zboczenia od niej przez zastósowanie prawa rodzicielskiego skarcenia.

Zresztą proszę zapytać o zdanie przysięgłych, którzy mieli sposobność sądzenia młodocianych przestępców, oskarżonych o zbrodnię rabunku, zgwałcenia, podpalenia, gwałtu publicznego, (przez złośliwe uszkodzenie obcej własności), i tym podobne zbrodnie dowodzące zuchwałości, bezwstydu, lub wstrętu do pracy, ze względu na surową karę w kodeksie zagrożoną wahali się nieraz skazać młodych przestępców mimo ich przyznania się; ale, gdyby wiedzieli, że skazanych czeka zamiast długotrwałej kary więzienia wspólnej ze starymi zbrodniarzami nałogowymi, krótka kara połączona z chłostą, z pewnością nie wahaliby się ani na chwilę, — a gdyby im zadano pytanie, czy wychłostać oskarżonego, ręczę, że odpowiedź wypadłaby zawsze: „jednogłośnie tak".

(Dok nast.)

stanie bardzo nerwowym, rozkazał zaraz przynieść napowrót materac i pościel, co też uczyniono.

Późno tego samego dnia p. Sexton, lord-major Dublina, dowiedziawszy się z gazet wieczornych o „okrucieństwach“ rządu nad biednym p. O'Brienn, posłał o godz. 11 w nocy jednę depeszę do pana Balfoura, żądając od niego, aby się dłużej nad p. O'Brienn nie pastwił. Depesza ta wręczoną została p. Balfour przed godziną 1 w nocy, a on na nią o tej godzinie nie myślał wcale odpowiadać. Tymczasem lord-major zniecierpliwiony, że odpowiedzi nie dostał, o godz. 2 w nocy wysłał posłańca do sekretarza stanu z żądaniem niezwłocznej odpowiedzi. Balfour już wtedy spał i wcale go nie obudzili (nie wyszedł więc z sześciostrzałowym rewolwerem), tylko je go sekretarz, obudzony dzwonieniem, zeszedł z służącym otworzyć drzwi i ma się rozumieć nawymyślał posłańca, że go o takiej godzinie obudził i jego bez żadnej odpowiedzi odesłał. Nazajutrz p. Balfour kazał doktorowi głównej rady więziennej pojechać do Klonmelu dla sprawdzenia stanu p. O'Briena i za jego poradą przeniesiono więźnia do szpitala więziennego, gdzie on może nosić własny ubiór. Otóż cała ta sprawa nieludzkości rządu angielskiego.

Nader interesujący proces religijny rozpoczął się w Londynie. Arcybiskup Canterbury, Prymas Wielkiej Brytanji, sądzi w swym pałacu Lambett, dr. Kinga, biskupa Lincolnu, oskarżonego o to, że do rytuału kościelnego wprowadził wiele ceremonij i obrządków, które nie do anglikanizmu, ale do rzymskiego katolicyzmu należą. Pierwszy to proces tego rodzaju od epoki Reformacji. Arcybiskup Canterbury długo się uchylał od tego procesu i dopiero po usilnych naleganiach *Church Association*, oskarżającej biskupa Lincolnu, zmuszony był powołać go przed swój zwierzchniczy trybunał, gdyż lord kanclerz zawezwał go do wyświecenia kwestji spornej. Zależność urzędowego kościoła od państwa, ich związek ścisły, daje stronnictwu zażartej bigoterji protestanckiej prawo prześladowania biskupa z Lincolnu, ale publiczność nie bierze żadnego udziału w tej kwestji i pokazuje, że minęły już nazawsze czasy prześladowań religijnych. Jakikolwiek będzie rezultat tego sądu, doda on nowy argument do wywodów za sekularyzacją kościoła anglikańskiego.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

I.

Za dni kilka walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa rozpoczyna swoje obrady.

Między przedmiotami, które stoją na porządku dziennym tych obrad — pierwszem i najważniejszem bezwątpienia jest danie Dyrekcji Towarzystwa absolutorjum z jej czynności i z rachunków Towarzystwa za r. 1888.

Rachunki te przedłoży zgromadzeniu komisja rewizyjna i przedłoży, jak zwykle, z obfitemi wyjaśnieniami. Dotąd nieskończyła ona jeszcze swej pracy, więc nie mogła ogłosić jej rezultatu.

Zapewne nie będzie on ujemnym, bo rok 1888, mierząc go ilością wydanych pożyczek, chociaż nie był bogatym w finansową działalność Towarzystwa, bilansowo był pomyślniejszym niż poprzedni.

Z pomiędzy czterech ostatnich lat ruch pożyczkowy Towarzystwa najsłabszym był w r. 1888.

Był on o wiele słabszym niż w r. 1887, w którym wydano nowych pożyczek

na kwotę	6,686.200 złr.
a spłacono	4,820 017 „
tak, iż o cyfrę	1,866.183 „

powiększył się stan niespłaconych z końcem tego roku.

W r. 1888 Towarzystwo wydało nowych pożyczek na kwotę 5,291.400 zł.

a gdy równocześnie przyjęło spłatę pożyczek	3.739.240 zł.
przeto tylko o kwotę	1,552.160 „

zwiększył się w r. 1888 stan pożyczek niespłaconych.

Gorzej jeszcze wypada porównanie z ruchem pożyczkowym w latach 1885 i 1886. W pierwszym z nich wzrósł stan niespłaconych pożyczek o 3,713.152 zł, w drugim o 1,999 81 zł.

Tak więc w czteroleciu 1885 do 1888 rok ostatni, tak co do ilości świeżo emitowanych jak wysokości przyrostu niespłaconych pożyczek, był istotnie ostatnim.

W roku tym ze stanu pożyczek pozostałego z końcem r. 1887.

w kwocie	72,253.502 zł.
spłacono przez konwersję programową amortyzację, i zupełne nadplanowe spłaty kwotę	3 739.240 zł.
a do pozostałych	68,514.262 zł.
i wydano nowych pożyczek w listach 4 prc.—41 letnich	49 900 zł.
„ „ 4 prc.—56 „	311.800 „
„ „ 4½ „ —52 „	4,929 700 „
tak że z końcem r. 1888 w kwocie	73,805 662 zł.

przedstawiał się stan niespłaconych Towarzystwu hipotecznych pożyczek, a na tej hipotecznej poręce opartych było w obiegu z końcem tego roku:

4 prc. listów nieokresowych nom. wart	4,94‥145 zł.
4 prc. — 41 letnich	4,022 100 „
4 prc. — 56 „	906.900 „
4½ „ — 52 „	23,734 600 „
5 prc. — 37 „	35,038 900 „
5 prc.—nieokresowych	5,086.600 „
więc ogółem	73 734 245 zł.

W porównaniu z obiegiem listów Towarzystwa z końcem r. 1887 zwiększył się on w ciągu zeszłego roku o 1,546.660 zł. a zmieniły znacznie kategorje listów w obiegu pozostałych, bowiem

1) ubyło z obiegu:

4 prc. nieokresowych na	309.340 zł.
4 prc. — 41-letnich „	164 100 „
5 prc. — 37 „ „	2,323 300 „
5 prc. nieokresowych „	495 600 „
łącznie	3,292.340 zł.

2) przybyło w obiegu:

4 prc. — 56 letnich na	308.100 zł.
4½ prc. — 52-letnich „	4,530.900 „
łącznie	4,839.000 zł.

Mimo nader miernego ruchu w pożyczkach tak świeżo udzielonych, jak konwersyjnych (1,420.000 zł.), bilans Towarzystwa za r. 1888 przedstawia się korzystniej niż poprzedni za r. 1887.

Dla łatwiejszego objęcia ugrupowanych w nim liczb, wyrzućmy w jego stanie czynnym i biernym stan niespłaconych pożyczek i na nich oparty obieg listów, które dwie cyfry nawzajem się znoszą, a otrzymamy jako aktywa Towarzystwa z końcem r. 1888 kwotę 3,809.597 zł.

Z kwoty tej strąciwszy na stojące w stanie biernym:

Fundusz rezerwowy z r. 1887	1.497.886 zł.	
Fundusz na możliwe straty z r. 1887	70.000 „	
i na resztę pozycyj dłużnych	2,186.838 „	
łącznie		3,754.724 zł.
otrzymamy kwotę		54.873 zł.

jako czysty zysk z operacyj finansowych r. 1888.

Porównajmyż ten bilans zeszłoroczny z bilansem za r. 1887:

W nim stan czynny Towarzystwa — po strąceniu stanu niespłaconych z końcem tego roku pożyczek, nie przekraczał kwoty 3,705 393 zł.

a po potrąceniu ciężących w stanie biernym:

Funduszu rezerwowego z r. 1886	1,487 362 zł.	
Funduszu na możliwe straty z r. 1886	60.000 „	
i reszty pozycyj dłużnych	2,137.508 „	
łącznie		3,684.870 zł.
przedstawiał kwotę		20 523 zł.

jako wyraz czystego zysku z operacj r. 1887.

Wzrósł więc w ciągu roku 1888 stan czynny Towarzystwa

do kwoty	3,809.597 zł.	
z kwoty	3.705 393 „	
zatem o		104.204 zł.
urosły równocześnie pozycje stanu biernego do kwoty	3.754.724 zł.	
z kwoty	3 684.870 „	
przeto o		69.854 zł.
a różnica z tego w kwocie		34.350 zł.

przedstawia zwiększenie się czystego zysku, który — jak to wyżej wyraziliśmy — wynosił:

w r. 1888	54.873 zł.
w r. 1887	20.523 „
powiększył się przeto o	34 350 „
gdy jednocześnie wzrósł fundusz rezerwowy o	10.523 „
a fundusz na możliwe straty o	10.000 „
Z zysku za r. 1888 doliczywszy do funduszu rezerwowego	49.873 „
i do funduszu strat	5.000 „
pierwszy staje na wysokości kwoty	1,547.759 „
drugi na kwocie	75.000 „

Czemu zawdzięcza Towarzystwo zwiększenie się tegorocznego czystego dochodu — na to daje łatwą odpowiedź dołączony do bilansu „Rachunek strat i zysków“.

Wykazuje on dochody i zyski Towarzystwa za r. 1888 na cyfrę	246.905 zł.
która od dochodów z r. 1887 w kwocie	239 505 zł.
jest wyższą jeno o	7.400 zł.
lecz zarazem wykazuje wydatki i straty Towarzystwa na kwotę 192.031 zł. które w porównaniu z dochodami i stratami za r. 1887 218.981 zł. były niższemi o	26.950 zł.
które kwoty razem zliczone dają	34.350 zł.

jako ową nadwyżkę czystego zysku w roku 1888 ponad zysk z r. 1887.

Na pierwszy rzut oka może się zdawać, iż ten pomyślny wynik bilansowy zawdzięcza Towarzystwo nie tyle podwyższeniu dochodów i zysków w r. 1888, ile poważnemu obniżeniu się strat i wydatków. Wniosek ten byłby mylnym, bo wynik ten wypływa jedynie i wyłącznie z transakcji w sprzedaży i kupnie własnych listów Towarzystwa, a jak operacja ta zaciężyła na rachunku za r. 1887 stratą 20.597 zł., tak w r. 1888 dała ona czystego dochodu 22.078 zł.

Wykluczając rezultaty tej operacji z rachunków strat i zysków za lata 1887 i 1888, okaże się, że dochody i zyski Towarzystwa w

roku 1888	246 905 zł.
umniejszone o zysk z kupna i sprzedaży listów	22,078 zł.
redukują się na	224.827 zł.
i w porównaniu z zyskami i dochodami z roku 1887 w kwocie	239.505 zł.
były niższe	14.678 zł.
Potrąciwszy analogicznie z strat i wydatków Towarzystwa z r. 1887	218.981 zł.
stratę z kupna i sprzedaży listów w kwocie	20 597 zł.
zmniejszają się straty i wydatki Towarzystwa w r. 1887 na	198.384 zł.
a w porównaniu z stratami i zyskami z roku 1888	192.031 zł.
były one niższemi o	6.353 zł.

Tak rozczłonkowawszy rachunek strat i zysków jasno wynika, że po wydzieleniu zeń przypadkowego zysku kursowego, jest on mniej korzystnym w r. 1888 niż w r, 1887, a to o kwotę 8325 zł., która wypływa z obniżenia się zysków i dochodów na 14.678 zł. przy równoczesnem uszczupleniu wydatków i strat o 6353 zł. Przyczyny tego — jak w latach poprzednich — szukać należy znów w nieprawidłowem, niewyczerpującem fruktywikowaniu zapasów kasowych Towarzystwa.

Z czegoż bowiem składają się normalne dochody Towarzystwa? Prócz drobnych opłat i bankierskich prowizyj, gros dochodów stanowią:

1. dochody z gmachu Towarzystwa,
2. oprocentowanie funduszu rezerwowego i funduszu strat,
3. prowizje od rat pożyczkowych za czas między terminem ich wpłaty a terminem, kiedy niemi wypłaca Towarzystwo kupony i wylosowane listy.

Spróbujmy w przybliżeniu obliczyć te dochody brutto. Dochody z gmachu przyjmujemy w

podanej cyfrze . .	28.560 zł.
Fundusze oba rezerwowe, wynoszące z końcem r. 1887 kwotę 1,567.886 zł. na 4½ pr. muszą dać .	70.560 „
a dalej używanie 4,611.241 zł. rat pożyczkowych przez pół roku licząc tylko po 4½ prct. winno dać	103.800 „
a przeto kwota .	201.920 zł.

jest sumą dochodów Towarzystwa z tych trzech źródeł.

Kwota ta nie będzie wszelako dokładną, lecz musi być znacznie podwyższoną, bo fruktyfikacja znacznej części funduszów rezerwowych i przed terminem wypłat Towarzystwa wpłaconych rat pożyczkowych odbywa się przeważnie kredytowaniem tych rat, za co pobiera Towarzystwo od swoich dłużników 6—7-procentowe prowizje zwłoki. W kilkuletniem przecięciu kredytowana zaległość rat wynosiła w przybliżeniu 1,400.000 zł., a na tej jednej pozycji przyrastało Towarzystwu — powyżej 4½ oprocentowania — co najmniej 28.000 zł.

Doliczywszy powyższą kwotę, otrzymujemy poważną sumę 229,920 zł. jako przybliżony dochód roczny Towarzystwa z trzech tylko działów i widzimy, że po wrachowaniu doń innych drobnych dochodów — ogólna suma zysków i dochodów Towarzystwa znacznie wyżej stoi od wykazanej rachunkiem za r. 1888.

Powtórzyło się przeto w tym roku to, co wytykaliśmy pisząc o rachunkach Towarzystwa w latach 1886, 1887 i 1888 i co widocznie było głosem wołającego na puszczy. Nie zwróciła na to swej uwagi Dyrekcja Towarzystwa, nie uwzględniła w swem sprawozdaniu komisja rewizyjna i istnieje dalej ten błąd gospodarczy, iż w kasie Towarzystwa nagromadza się często i bezpotrzebnie za dużo gotówki, a jaskrawym tego dowodem fakt, iż rok 1888 zamknięto z zasobami gotówki, wyższemi o 160,000 zł. od zasobów kończących r. 1887.

Tego nie usprawiedliwi Dyrekcja obfitszą spłatą rat pożyczkowych, bo na tym punkcie „ist alles beim alten geblieben,“ a nawet wzrosła znów zaległość tych rat i stanowi już dziś niemal trzecią część (29 proc.) należytości rat rocznych.

Podając sprawozdania z obrad zgromadzenia delegatów będziemy mieli jeszcze sposobność powrócenia do czynności i rachunków Towarzystwa za r. 1888, więc na tem kończąc, polecamy nasze bezstronne uwagi rozwadze obradującej obecnie komisji rewizyjnej, bośmy przekonani, że zarówno z nami jej i wszystkim czynnikom zarządzającym Towarzystwem jedynie i wyłącznie towarzyszy troska, aby ta macierz galicyjskich instytucyj finansowych rozwijała się pomyślnie na pożytek naszych ziemianów i ratując im własność ziemi, ratowała najtrwalsze fundamenta naszego bytu narodowego.

Rada państwa.

Wiedeń 19 lutego.

292 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 przed południem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Prażak, Dunajewski Falkenhayn, Bacquehem, Schönborn, Gautsch i Zaleski.

Na stół przewodniczącego weszło przedłożenie rządowe — podane w telegramach *Przeglądu* — o odroczeniu terminu rekrutacji w roku 1889, oraz dodatkowy traktat handlowy z Holandją.

Po przydzieleniu tych spraw do komisji wojskowej i ekonomicznej, uchwalono w trzeciem czytaniu ustawę o domach składowych.

Następnie przystąpiono do rozprawy nad przedłożeniem rządowem wsprawie ulg fiskalnych dla stowarzyszeń zawiązanych wedle systemu Reiffeisena.

W dyskusji nad tym przedmiotem pierwszy zabrał głos dr. V o s n i a k. Mówca nie widzi pożytku w zakładaniu podobnych stowarzyszeń w krajach południowych, bo tam ludność wiejska za mało jest wykształconą, aby z nich korzystać, więc nie zgadza się w ogóle z projektem rządowym, a wprost jest przeciwny wielu szczegółowym postanowieniom tego projektu.

Przeciwnego zdania jest pos. S t e j s k a l, bo widzi on potrzebę poczynienia pewnych ulg stowarzyszeniom Reiffeisena już w tem, iż w tej sprawie weszło wiele petycyj do Rady państwa.

Na wniosek pos. br. R o m a s z k a n a zamknięto rozprawę, a jako mówca jeneralny zabrał głos. pos. V r a b e t z.

Żąda on, aby proponowane ulgi finansowe przyznano również innym stowarzyszeniom, opierającym się nie na subwencjach z kas publicznych, ale na samopomocy i wzajemnej poręce stowarzyszonych, a dla nich jedyną, pożądaną pomocą ze strony państwa byłoby oszczędzanie ich przez fiskalizm.

Wśród niepokoju i głośnych zaprzeczeń z lewej strony Izby, mówca dowodzi, że stowarzyszenia systemu Schulze-Delitzscha są nietylko więcej rozpowszechnione w Niemczech, ale korzystniejsze dla rolników. Mówi on dalej, że kasy systemu Reiffeisena jeno dla tego popierane są przez sejm niższo-austrjacki, bo wedle statutu tych kas pożyczka musi być użytą na cel, na który została wydana i w tem właśnie widzi nałożenie pewnej kurateli na stan włościański.

W tem miejscu przemówienia rozpoczyna się formalny djalog między mówcą a pos. V e r g a n i m.

Poseł ten przeczy, jakoby takie postępowanie stowarzyszeń systemu Reiffeisena było braniem włościan w kuratelę. Obstaje przytem pos. Vrabetz, a dysputa ta przeradza się prawie w kłótnię, której koniec kładzie upomnienie przewodniczącego Izbie, wiceprezydenta Zeithammera. Ucisza się więc ten nieparlamentarny spór, a pos. Vrabetz kończy swą mowę wnioskiem, aby proponowane ulgi przyznać wszystkim stowarzyszeniom udziałowym.

Drugi mówca jeneralny pos. dr. M e n g e r w zasadzie jest za projektem rządowym, lecz zgadza się na rozszerzenie jego działalności na w s z y s t k i e s t o w a r z y s z e n i a o p o r ę c e o g r a n i c z o n e j.

Po tych przemówieniach przekazano projekt rządowy do komisji obradującej w sprawach kas oszczędności.

Następujący punkt porządku dziennego był pokrewnej natury.

Było to pierwsze czytanie wniosku posła V e r g a n i e g o o subwencjonowaniu przez państwo stowarzyszeń systemu Reiffeisena. Wnioskodawca, uzasadniając swój wniosek, polemizuje najprzód z pos. Vrabetzem, zarzuca mu, że nie zna zgoła stosunków wiejskich, nie może on przeto mówić, że kasy Reiffeisena biorą włościanina w kuratelę. Są to stowarzyszenia opierające się na chrześcijańskiej miłości bliźniego, o czem p. Vrabetz nie ma zapewne najmniejszego pojęcia. — W końcu stawia wnioskodawca żądanie, aby opuszczając pierwszą część jego wniosku, jako już załatwiony poprzednim projektem rządowym, drugą jego część o subwencji 300,000 zł. na założenie funduszu zapomogowego odesłać do specjalnej komisji złożonej z 24 członków.

Wniosek pos. Vrabetza popiera gorąco pos. K a i s e r, bo osobiście przekonał się o doniosłym pożytku kas reiffeisenowskich w prowincjach nadreńskich, gdzie pod ich opieką rozwija się dobrobyt tamecznej ludności. — Mówca wnosi, aby proponowaną subwencję podwyższyć do kwoty zł. 400,000.

Pos. V o ś n i a k nie sprzeciwia się wnioskom pos. VergaDiego, lecz życzy sobie, aby udzielać subwencje państwowe nietylko kasom reiffeisenowskim, ale wszystkim stowarzyszeniom udziałowym.

Po faktycznem sprostowaniu p. V r a b e t z a, który zwraca się z tem ku pos. Verganiemu i daje mu teoretyczną lekcję o miłości bliźniego w słowach, które w praktyce źle licują z tą miłością — odesłano pierwszą część wniosku do komisji obradującej o sprawach kas oszczędności, drugą do komisji budżetowej.

Wreszcie odczytano interpelację posła dr. F o r e g g e r a i tow. do p. ministra skarbu z wezwaniem, aby władze skarbowe za spóźnione zameldowania zapasów cukru i spirytusu, jeśli to stało się bez zamiaru wyrządzenia szkody skarbowi państwa, nie karały grzywnami producentów.

Posiedzenie zamknięto o godz. 2 min. 35 z południa.

Następne w środę dnia 20 b. m.

Teatr lwowski.

III.

Druga część sprawozdania komisji artystycznej, do czuwania nad teatrem lwowskim powołanej, dotyczy operetki i opery.

Zupełnie sucho, cyframi i tytułami przedstawia komisja ile i jakich operetek na scenie lwowskiej w danym przeciągu czasu (od kwietnia do grudnia r. z.) wystawiono. I rzeczywiście, cóż można powiedzieć o operetce zwłaszcza tej, która dzisiaj w świecie panuje; cóż można pisać o tych wyrobach pośpiesznych, fabrykowanych na gwałt dla publiczności wielkich stolic zagranicznych, żądnej coraz to świeższych nowości? Jak na innych polach teatru, tak i na polu operetki, skutkiem gwałtownego rzucenia się w tym kierunku zarówno powołanych jak i niepowołanych, okazało się wyczerpanie, na które nie zważa jednak publiczność, ów Moloch nigdy nienasycony. Ażeby wymagania jego zaspokoić kompozytorowie wspólnie z wirtuozami w tworzeniu libretów umyślili karmić go w sposób nadzwyczaj dowcipny — ale nie bardzo pożywny: — jedną i tą samą owieczką, rozmaitym często bardzo podejrzanym materjałem wypchaną. Moloch zjada wewnętrzny preparat, po którym nie zawsze bardzo dobrze się czuje — a skoro tylko skórę ofiary swej odrzuci, zręczni spekulanci chwytają ją coprędzej, ażeby nową mniej lub więcej smaczną wypełnić... mięszaniną. Od kiedy znikł z powierzchni ziemi mistrz Jakób, a szczęśliwsi jego naśladowcy jak Suppe, Strauss, także wyczerpani, przestali nowe rzeczy tworzyć, odtąd w każdej nowej operetce spotykamy jeden i ten sam szablon, jedno i te same figury tylko w odmiennych kostjumach, oraz arjetki polki i walczyki nie zawsze wprawdzie te same, ale bardzo podobne i nawzajem się przypominające. Rzadko kiedy trafi się kompozytor choć trochę oryginalny; wszyscy nowi rekrutują się z pomiędzy kapelmistrzów operetek — u wszystkich czuć też jedno i to samo przejęcie się szablonem, temi samemi ideami muzycznemi i u wszystkich widać tę samę r o b o t ę.

Jako tedy nad *malum necessarium*, które w każdym teatrze tolerowane być musi, przechodzi sprawozdanie nad operetką do porządku dziennego, jakkolwiek namby się zdawało, że miała tutaj komisja artystyczna sposobność do zaznaczenia pewnych aż nazbyt rażących niewłaściwości, które w szanującym swą godność teatrze stołecznym miejsca mieć nie powinny. Mogła komisja tutaj dać bodaj wskazówkę lekką, co teatrowi przystoi, a co należy już do zakresu *tingel-tanglów*, mających także pewną misję społeczną, z kierunkiem której teatr identyfikować się jednak nie może. Między innemi można było nawet dość ostro scenzurować kuplety z operetki „Farinelli“ i wyrazić życzenie, ażeby dyrekcja zaniechała przedstawiać takie operetki jak „Nanon“ i „Nitouche“, powabne tylko dla społeczeństwa bezwyznaniowego lub żydowskiego, jako wyszydzenie religji katolickiej, jej urządzeń i praktyk. Można dopuścić wszelkiego rodzaju satyrę, ale rozumną, na faktach opartą, biczującą jednostki, które hańbę i szkodę jakiemuś stanowi społeczeństwa przynoszą; ale nie można tolerować szykany złośliwej a bezmyślnej, dla chwilowego komicznego efektu, po którym u każdego rozsądnego człowieka niesmak tylko pozostać może. W „Nitouche“ zrobili autorowie libretta pensjonat klasztorny przedsionkiem bulwarowego paryskiego teatru i koszar kawalerji, wydrwili śpiew kościelny i modlitwy, a w operetce „Nanon“, osnutej na tle swobody obyczajów na dworze Ludwika XIV, wszystko to co na scenie mówią rozmaite figury, wydało się autorom jeszcze niedość pieprznem: przeto dla drastyczniejszej ilustracji wprowadzili dwie szarytki tańczące z opatem kankana — na dworze Ludwika XIV! Idjotyczna szykana chyba dalej pójść już nie może, ma ona jednak swoje znaczenie i wpływ. Komisja artystyczna mogła zdaniem naszem zwrócić na to uwagę. Kto się zastanowi nad źródłem z którego podobne szykany wychodzą, ten przyzna nam słuszność. Bije ono w nawskroś zepsutych lub bezwyznaniowych umysłach, którym zależy na tem właśnie, aby pewne wierzenia religijne i społeczne obalić. W operetkach z bruku paryskiego lub wiedeńskiego na nasz przesadzonych można często spotkać się z podobnemi wycieczkami, ale jeszcze żaden z żydków librecistów nie napisał tekstu do operetki w którejby wyszydzone były praktyki religji izraelickiej. Dlaczego? Bo są tylko pewne dyrekcje teatrów wśród społeczeństw o większości chrześcijańskiej, którym się szykana wiary tego społeczeństwa podoba, i są publiczności, które tolerują to, czegoby u żydów ani przez jednę chwilę nie ścierpiano

Tyle, sądziliśmy, należało zaznaczyć co do naszej operetki, która zresztą ma siły bardzo dobre i możliwe do użycia właśnie tylko w operetce poważniejszego zakroju, w rodzaju lekkiej opery komicznej, a nie do płaskich sztuczek ze śpiewkami, nazwanemi operetkami dla tego tylko, że cyniczny tekst urozmaicony jest parą również cynicznych kupletów, lekkich marszyków i kilkoma o pomstę do nieba wołającymi chórami.

Przechodzimy nareszcie do tej części sprawozdania, która o operze naszej traktuje. Jest ona tak szczegółowo opracowana, że uważamy tutaj za wskazane dać głos samejże komisji, której zdaniom nic ująć ani dodać nie można.

Zaraz na wstępie zaznacza komisja że repertoar opery nie odznaczał się ani rozmaitością, ani nowością, przedstawiano bowiem znane i od lat kilkunastu ciągle powtarzane opery: Faust, Halka, Traviata, Trubadur, Łucja, Afrykanka i nowszą Carmen. Na otwarcie sezonu dano „Afrykankę“ — której przedstawienie wypadło jak najgorzej; ani śpiewacy, ani chóry, ani orkiestra, ani garderoba nie odpowiadały nawet skromnym wymaganiom artystycznym. Omawiając dalsze przedstawienia szczegółowo, powiada komisja: „Przedstawienie „Carmeny“ ratowała pani Mira Heller, „Troubadura“ debiutantka panna Michalina Fränkel Niwińska; obydwie rokujące wielkie nadzieje uczennice szkoły śpiewu państwa Souvestre Paschalis; niemniej odznaczył się pan Jeżyna, dotychczas występujący w operetce, którego piękny i sympatyczny głos tenorowy stał się cennym nabytkiem opery naszej. W „Fauście“ występowali z powodzeniem panowie Jeronim i Jeżyna, tudzież pani Berghi i debiutantka p. Patkiewicz, uczennica p. Marka. Tym siłom swojskim i debiutom śpiewaczek zrodzonych w kraju zawdzięczać należy, że opera nasza ma jakie takie powodzenie, sprowadzanie zaś miernych śpiewaków z Włoch za drogie pieniądze już po raz trzeci zawiodło tak publiczność jak i dyrekcję opery.“

Stąd wzięła komisja artystyczna asumpt do wypowiedzenia zdania, a raczej wskazówki dla dyrekcji teatru, że nie zagranicą lecz w kraju szukać należy sił operowych. Tutaj przypomniemy, że myśmy już przed trzema laty stanęli na tem stanowisku, wówczas, kiedy po ustąpieniu ś. p. Jana Dobrzańskiego, następnej dyrekcji nie szczęściła się ręka w sprowadzaniu śpiewaków włoskich tak, że każdy nowo sprowadzony śpiewak był gorszy od swego poprzednika.

I dzisiaj jesteśmy tego zapatrywania, że należy dążyć do utworzenia opery polskiej zarówno z artystycznych względów na podniesienie sztuki, jak i ze względów ekonomicznych. Rozumiemy zaś rzecz tak, iż wszystko u nas tylko na mniejszą skalę aniżeli w pierwszorzędnych stolicach krajów bogatych być może, że do wszystkiego należy przykładać skalę wymagań słusznych ale nie zbyt wygórowanych; że możemy przeto mieć i operę własną z sił krajowych złożoną, zwłaszcza że warunki i materjały są ku temu w dostatecznej mierze.

Pozwolimy sobie dalej posłużyć się słowami komisji, która udziela dyrekcji teatru w tym względzie szczegółowych wskazówek.

„Trudności — powiada komisja — dyrekcja nie znajdzie, jeżeli tylko pozbędzie się dotychczasowej nieporadności i przystąpi do wykonania dzieła zawczasu z rozmysłem i energją.

„Wedle zdania komisji, powinnaby dyrekcja zawczasu, bo już z początkiem wiosny, ułożyć sobie program ile, i które opery, czy to nowe, czy dawniejsze przedstawiać zamierza w przyszłym sezonie zimowym. Ten swój program stanowczy miałaby dyrekcja przedstawić państwu Souvestre Paschalis, (którzy już kilka znakomitych śpiewaczek wykształcili), lub też innym nauczycielom utrzymującym szkoły śpiewu operowego we Lwowie z prośbą, ażeby zechcieli w ciągu lata i jesieni przygotować do występów w partjach wskazanych oper uczniów i uczennice, którzy mają zamiar poświęcić się scenie, a których nauczyciele uznają za uzdolnionych do tego.

„Tym sposobem pozyskałaby opera nasza artystów polskich, a dyrekcja uniknęłaby zawodów dla siebie i dla publiczności, i oszczędziłaby sobie wiele czasu na przygotowania i próby podczas sezonu operowego.“

Następnie wskazuje komisja, że pożądanem by było, ażeby dyrekcja zdecydowała się na wystawienie jakiej nieznanej jeszcze we Lwowie opery, i ażeby wszelkie przygotowawcze w tym względzie czynności odbyła przed rozpoczęciem sezonu operowego. Jest to także specjalna uwaga, której dyrekcja pewno nie pominie.

* *

W ten sposób przedstawiła komisja teatralna stan teatru lwowskiego w sprawozdaniu swem do Wydziału krajowego. Zakończyła wnioskiem o wypłacenie całej subwencji przez Sejm dla dramatu przeznaczonej, tudzież połowy subwencji dla opery, wnosząc zarazem, ażeby wypłatę drugiej połowy subwencji uczynić zawisłem od obecnego przez dyrekcję poprawienia się opery w drugiej połowie sezonu t. j. od stycznia r. b. począwszy. Nadto zażądała komisja, ażeby sprawozdanie jej urzędownie dyrekcji teatru zakomunikowane zostało, z wezwaniem, iżby się zastosowała do wyrażonych tam wskazówek, jak ma się wziąć do dzieła utworzenia stałej opery polskiej we Lwowie.

Kończąc nasze uwagi o sprawozdaniu komisji teatralnej, zaznaczyć musimy, że całe ono tchnie bezstronnością i ściśle przedmiotowo omawia stosunki, których myśmy się nieco bliżej dotknęli. Gdyby dział dotyczący dramatu i komedji był równie szczegółowo i wyczerpująco opracowany, jak dział opery, sprawozdanie byłoby niewątpliwie ważnym dokumentem do historji sceny lwowskiej. Miejmy nadzieję, że w przyszłości spotkamy się z takiem wyczerpującem sprawozdaniem.

Kronika.

Lwów, dnia 22 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Binczarowa, w pow. grybowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

P. Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski, wyjechał na kilkunastodniowy pobyt do Dzikowa.

Mianowania. Minister handlu zamianował sekretarza poczty Ludwika Pikora w Wiedniu, radzcą pocztowym we Lwowie, a kontrolora pocztowego Gustawa Heyma, zarządzcą pocztowym w Sanoku.

Rada szkolna krajowa zamianowała Emiljana Kowblańskiego, rzeczywistym nauczycielem młodszym, zawiadującym stale szkołą filjalną w Rybnie.

J. E. p. minister spraw wewnętrznych przeniósł starostę Antoniego Lewickiego z Starego miasta do służby w gal. namiestnictwie i świeżo zamianowego starostę Adama Krechowieckiego pozostawił na dotychczasowem stanowisku redaktora *Gazety Lwowskiej.*

W uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali stopień doktora wszech nauk lekarskich pp. Wojciech Gramatyka rodem z Kalwarji Zebrzydowskiej i Feliks Świtalski, rodem z Przeworska.

Zaślubiny hr. Jadwigi Dzieduszyckiej z ks. Witoldem Czartoryskim, odbyły się wczoraj o godz. 3 po południu w wspaniale w krzewy i kwiaty przyozdobionym i rzęsiście oświetlonym kościele OO. Dominikanów, zapełnionym szczelnie ciekawą publicznością. Ceremonji ślubnej dopełnił ks. Arcybiskup Issakowicz i zakończył ją serdeczną przemową do nowożeńców. Orszak weselny, składający się ze stu blisko osób, przedstawiał świetny i malowniczy widok, na który składały się piękne toalety pań i bogate stroje narodowe panów. Oprócz licznego zastępu członków rodziny Dzieduszyckich, znajdowali się w gronie weselnem ks. Czartoryscy, Sapiehowie, hr. Żółtowscy z Poznańskiego, Szembekowie, Bielscy, Platerowie i wiele innych. Pannie młodej drużbowali hr. Artur Potocki z Buczacza i ks. Zygmunt Czartoryski; panu młodemu hr. Marja Dzieduszycka i ks. Wanda Czartoryska.

Po ślubie odbył się objad u hr. Włodzimierzów Dzieduszyckich, po czem młoda para odprowadzona i żegnana serdecznie przez całe grono weselne, odjechała o godz. 8 wieczór do majątku swego. W wilję ślubu odbył się wielki raut w gościnnych salonach hr. Dzieduszyckich, które zaledwo pomieścić zdołały licznie zebranych gości.

W Krakowie odbędzie się w sobotę 23 b. m. w kościele OO. Karmelitów na Piasku, ślub p. Franciszka Żuk Skarszewskiego, wł. dóbr Rojówki w Sandeckiem, z panną Heleną Załęską, córką Gabrjela i Julji z Konopków Załęskich, wł. dóbr Iskani w Przemyskiem.

W Jaśle pobłogosławiony został przez ks. kanonika Sroczyńskiego związek małżeński między panną Bronisławą Metzger, córką powszechnie szanowanego burmistrza m. Jasła, a p. Luftem, inżynierem kolei państwowej.

W Krakowie odbył się w kościele OO. Dominikanów ślub p. Józefa Załęckiego *recte* Borońskiego obywatela z panną Marją Grzybczyk.

Jedną z najświetniejszych zabaw w tym karnawale, będzie niezaprzeczenie wieczór z tańcami „Koła literacko-artystycznego", który odbędzie się we czwartek 28 b. m. Obecnie jest już przeszło 200 osób zapisanych na ten wieczór i dla tego zmieniono salę „Frohsinu" na salę kasyna miejskiego. — Po bilety należy się zgłaszać do „Koła literackiego".

Ostatni wieczorek z tańcami w bieżącym karnawale, urządza „Ruskie Kasyno" w sobotę dnia 23 b. m. w wielkiej sali „Narodnego Domu". Lista zaproszeń otwarta. Wstęp 1 zł. od osoby.

Posiedzenie Towarz. nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się w sobotę dnia 23 lutego 1889 o godz. 6 wieczór w sali fizyki gimnazjum Franciszka Józefa. Porządek obrad: 1. O podręczniku do historji naturalnej według projektu dyr. Trzaskowskiego, ref. prof. Zomnicki. 2. O projektowanej przez dyr. Trzaskowskiego gramatyce łacińskiej, ref. prof. Sołtysik. 3. Jakby można uczniom I kl. ułatwić dokładne zrozumienie układu dziesiętnego, ref. prof. Juljan Fąfara.

Fałszywe banknoty. Wedle zapewnień osób kompetentnych, kursować mają we Lwowie fałszywe pięćdziesięcio-guldenowe noty. Czternaście takich podrobionych banknotów schwytała już policja, a z tych cztery w Galicji, cztery na Szląsku, na Morawji trzy, na Węgrzech dwa a jeden we Wiedniu. Pięćdziesiątki te robione są piórem na zwykłym maszynowym papierze, twarze i postacie nie są jednak we na obu stronach i barwy niedokładne, dla tego przy odrobinie uwagi, są one dość łatwe do rozpoznania od prawdziwych banknotów.

Złote wesele. W Żywcu dnia 19 bm. obchodziła sędziwa para małżonków pp. Mateusz i Regina z Juszeńskich Konkolowie, pięćdziesięcio-letnią rocznicę małżeńskiego pożycia. Uroczystość rozpoczęła się błogosławieństwem kapłańskiem w Kościele św. Krzyża, poczem staruszkowie w otoczeniu krewnych i przyjaciół, udali się do domu, gdzie wesoła zabawa, w której i para jubilatów ochoczo udział wzięła, trwała do późnej nocy w licznem gronie rodziny, złożonej z 3 córek, 18 wnuków i 5 prawnuków.

Zmarli. Aleksander Winter, c. k. notarjusz, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 57.

Franciszek Małowski, c. k. kapitan, zmarł we Lwowie w 66 roku życia.

Anna z Szaprowskich Gerstmanowa, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 76.

W Olejowie zmarł d. 20 b. m. Józef Kokurewicz, nauczyciel prywatny.

W Krakowie zmarł dnia 20 b. m. Władysław hr. Romer z Ocieki, w 56 roku życia i Karolina z Balczeryków Wojcikowa, żona nauczyciela w seminarjum męskiem.

Ruch pociągów na linji Jasło-Nowy Zagórz przywrócony został z dniem 20 b. m., natomiast w tymże samym dniu w skutek zamieci śnieżnej wstrzymany został ruch pociągów na linji Czortków-Husiatyn.

Z Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej otworzył przewodniczący zawiadomieniem Rady o śmierci długoletniego członka reprezentacji miejskiej p. Samuela Galla.

Następnie interpelował przewodniczącego radny p. Mikołasz o wyjaśnienie co się stało z kwotą 2000 zł., którą w roku 1882 złożyli kupcy na założenie giełdy zbożowej we Lwowie a która to kwota miała — gdyby giełda do lat dwóch nie została otwartą — stać się własnością gminy miasta Lwowa.

Pan prezydent przyrzekł odpowiedzieć na tę interpelację na najbliższem posiedzeniu.

Z porządku dziennego zatwierdzono kontrakt o czyszczenie kominów w gmachach gminnych z dotychczasowym przedsiębiorcą tych robót p. Krokajem i zezwolono wypłacić komitetowi ubogich chrześcian subwencję gminną za drugie półrocze roku zeszłego.

Z fundacji miejskiej nadano stypendja następującym uczniom i uczennicom szkół ludowych:

Walerjanowi Jurgensowi, uczniowi I klasy w szkole św. Antoniego; Marjanowi J. Rusiełaberowi, uczniowi IV kl. w szkole imienia Konarskiego; Józefowi Świetlichowi, uczniowi II kl. im. Elżbiety; Stanisławowi Adamowi Sękowskiemu, uczniowi II klasy szkoły im. Elżbiety; Marjanowi Fijałkowskiemu, uczniowi IV kl. szkoły im. Elżbiety; Henrykowi Łabajewskiemu, uczniowi III kl. w szkole im. Konarskiego; Stanisławowi Ostrowskiemu, uczniowi IV klasy szkoły im. św. Marcina; Tadeuszowi Kistrynowi, uczniowi II kl. szkoły im. Konarskiego; Antoniemu Nabenkegel, uczniowi I kl. szkoły im. Konarskiego; Władysławowi Basingerowi, uczniowi I kl. szkoły im. Konarskiego.

Nadto przedłożono pobór stypendjów Emilji Annie Schier, uczennicy IV kl. szkoły im. Elżbiety i Apolonji Paulinie Tyszer, uczennicy IV kl. szkoły św. Marcina, a nadano Józefie Sobolewskiej, uczennicy II kla. szkoły im. św. Anny, i Józefie Bieńkowskiej, ucz. II kl. szkoły im. św. Anny.

Urzędnikom i służbie niższej zatrudnionym przy poborze opłat akcyzowych uchwalono podwyżkę ich płace, tak iż odtąd urzędnicy o 200 zł., a strażnicy o 60 zł. wyższą roczną płacę pobierać będą.

To podwyższenie płac zaciąży na budżecie wydatków gminy 7240 zł. r.

Następnie zatwierdzono przedłożony przez buchhalterję miejską rachunek z poboru dodatku gminnego do czynszów domowych, przyjmując do wiadomości że ogólna suma tego dochodu gminnego była wyższa o 2000 zł. od ustawionej w preliminarz 1887 r.

Z kolei zatwierdziła Rada sprzedaż gruntu miejskiego koło szkoły św. Zofji a też obok parku stryjskiego, wedle którego 574 sążni kwadratowych budowlanego gruntu, licząc za sążeń bajecznie tanio bo po 5 zł., odsprzedano za 2870 zł. panom Michałowi Walichiewiczowi i Walentemu Vejplowi.

Na tem zakończono posiedzenie publiczne a następnie na tajnem zamianowano w stacie oddziału rachunkowego gminy:

Adjunktami w V a randze etatu (z płacą 1100 zł., kwaterunkowe 300 zł. i kwinkw. po 100 zł.): Karola Glasera, Władysława Kaniewskiego, Ferdynanda Wioszyńskiego i Józefa Zulaufa.

Adjunktami w V b randze etatu (płaca 900 zł., kwaterunkowe 300 zł., kwinkw. po 100 zł.): Edwarda Webersfelda, Włodzimierza Anca, Walentego Balawajdera, Jana Kolicka i Szymona Łakiewskiego.

Asystentami w VI randze etatu (płaca 600 zł., kwaterunkowe 230 i kwinkw. do 10 zł.): Antoniego Tarnawieckiego, Władysława Tyczkę, Władysława Kroczyńskiego, Bolesława Kołodziejskiego i Jana Umianowicza.

Z Miramare donoszą: Ponieważ wszelkie oficjalne przyjęcie cesarzowej wdowy [illegible] zostały zniesione, przybyła na dworzec augustowie przy [illegible] tylko burgrabia zamku, który Arcyksiężnę i małą księżniczkę Elżbietę, obie w grubą żałobę, odprowadził do czekającego powozu.

Tak na dworcu w Miramare jak i w Nabresinie zgromadzona ludność okoliczna witała sympatycznie [illegible] z głębokiem wzruszeniem cesarzewiczowa, i księżniczkę, jej córeczkę, [illegible] uprzejmie [illegible] się na wszystkie strony.

Spadek po arcyksięciu Rudolfie. Z polecenia cesarza przystąpiono po wyjeździe arcyksiężnej Stefanji do uporządkowania spadku po zmarłym cesarzewiczu i spisania inwentarza w apartamentach, które para cesarzewiczowska w Burgu zajmowała. Potrwa to zapewne dłuższy czas. Na czele komisji zajmującej się porządkowaniem spadku, stoi wielki marszałek dworu hr. Szecsen, a w skład jej wchodzą były ochmistrz dworu cesarzewicza hr. Bombelles i urzędnicy marszałkowskiego urzędu. Ze spadku wiele przedmiotów przeznaczonych jest na rozdanie jako pamiątki między osobistych przyjaciół Arcyksięcia, hr. Hans Wilczek otrzymał właśnie piękną strzelbę myśliwską, których znajduje się około sto sztuk rozmaitego gatunku. Apartamenta, które zajmował arcyksiążę obróc ne będą na pokoje gościnne, a dla cesarzewiczowej Stefanji urządzone zostaną pokoje w innem skrzydle zamku.

Śnieżyca. Przez całą noc i przez cały dzisiejszy dzień padał śnieg tak obfity, że na niektórych ulicach miasta ustała wszelka komunikacja. Potworzyły się bowiem zaspy śniegowe po parę metrów wysokości. Na głównych zaś ulicach zaspy są tak wielkie, że wyglądają jak wały śniegowe. Jeżeli taka śnieżyca potrwa do wieczora, to zapewne komunikacja kolejowa zostanie dokoła Lwowa przerwana. — Termometr wskazuje — 2° R.

Stypendja W bieżącym roku nadał Wydział krajowy następujących 127 opróżnionych stypendjów a przeznaczonych dla uczniów szkół publicznych:

1. Z fundacji Głowińskiego: z tytułu pokrewieństwa: Juljan Biederman z II r. filozofji we Lwowie, 210 zł.; Franciszek Podlewski z I r. praw we Lwowie, 210 zł.; Feliks Msiągiewicz z I r. med we Lwowie, 210 zł.; Konstanty Obmiński z I kl. gimn. w Stryju, 157 zł. 50 ct.; Ignacy Kwiatkowski z I kl. gimn. w Przemyślu, 157 zł. 50.

Następnie otrzymali jeszcze z tej fundacji: Edwart Kratter z III r. praw we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Władysław Pizar z III r. praw we Lwowie, 157 zł 50 ct.; Leon Małecki z III r. praw we Lwowie 157 zł. 50 ct.; Mikołaj Ładyżyński z I. r. praw we Lwowie, 157 zł. 50 ct; Bolesław Lityński z III r. praw we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Bronisław Kapłański z I r. filozofji we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Jan Manulak z II roku filozofji we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Józef Błotnicki z II r. praw w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Stanisław Zacharjasiewicz z IV r. praw w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Stanisław Skąpski z II r. praw w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Kazimierz Bielawski z IV r. praw w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Teofil Gwozdecki z II r. medycyny w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Walerjan Lux z II r. medycyny w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Walerjan Serbeński z II r. medycyny w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Karol Karowski z III. r. medycyny w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Fryderyk Blum z V r. inżynierji politechniki lwowskiej, 157 zł. 50 ct.; Stanisław Castellar z IV r. szkoły przemysłowej w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Kazimierz Rutkowski z II r. weterynarji we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Teodozjusz Baczyński z V kl. gimn. w Brzeżanach, 157 zł. 50 ct.; Jakób Tarsa z V kl. gimn. w Jaśle, 157 zł. 50 ct; Jan Zamorski z V kl. gimn. w Jarosławiu, 157 zł. 50 ct.; Emanuel Homolacs z VI kl. gimn. św. Anny w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Michał Siwak z VII kl. gimn. III w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Stanisław Krobicki z IV kl. gimn. III w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Adam Kołaczkowski z II kl. gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Stanisław Bielawski z VIII kl. gim. IV we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Miron Hordyński z V kl. gim. w Przemyślu, 157 zł. 50 ct.; Roman Negrusz z V kl. gimn. w Samborze, 157 zł. 50 ct.; Roman Kamiński z VI kl. gimn. w Sanoku, 157 zł. 50 ct.; Mieczysław Wojkowski z V kl. gimn. w Stanisławowie, 157 zł. 50 ct.; Jan Stojela z VIII kl gimn. w Tarnowie, 157 zł. 50 ct.; Eustachy Rogaliński z I kl. gimn. w Stryju, 157 zł. 50 ct; Adam Ziemski z V kl. gimn. w Nowym Sączu, 157 zł. 50 ct.; Jozafat Szmiger z VIII kl. gimn w Tarnopolu, 157 zł. 50 ct.; Marjan Bogdani z V kl. gimn. w Wadowicach, 157 zł. 50 ct.; Bronisław Kowalewski z II kl. gimn. w Złoczowie, 157 zlr. 50 ct.; Włodzimierz Bocheński z VII kl gimn. w Złoczowie, 157 zł. 50 ct.; Ignacy Skalski z V. kl. realnej we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Marjan Niewiadomski z II. kl. realnej w Stanisławowie, 156 zł. 50 ct.; Bolesław Riedmüller z III r. medycyny w Krakowie, 157 zł. 50 ct.

2. Z fundacji Zakordonowej: Władysław Chmielarczyk z VI kl. gimn. w Krakowie, 157 zł. 50 ct.; Sofron Matwijas z VI kl. gimn. akadem. we Lwowie, 157 zł. 50 ct; Eustachy Makaruszka z VIII kl. gimn. akadem. we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Eugenjusz Wacyk z VIII kl. gimn. akadem. we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Wacław Sołtys z VI kl. gimn. niemieckiego we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Jan Pieracki z VII kl. gimn. Franc. Józefa we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Wilhelm Schmidt z V r. medycyny w Krakowie, 127 zł. 50 ct.

3. Z fundacji ks. Ostrogskiej: Leon Nunberg z I r. medycyny w Krakowie, 105 zł.

4. Z fundacji Matczyńskiego: Tadeusza Bursa z II kl. gimn. w Kołomyi 157 zł. 50 ct.

5. Z fundacji Russyana: Marjan Starzewski z II. roku praw we Lwowie 210 zł.; Bogdan Biliński z II r. medycyny w Krakowie 210 zł.

6. Z fundacji Potockiego: Henryk Jasiński z III roku praw w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Eugenjusz Dąbrowski z IV kl. gimn. w Złoczowie 157 zł. 50 ct.; Kazimierz Niewiadomski z II kl. gimn. w Brodach 157 zł. 50 ct.

7. Z fundacji Zawadzkiego: Hilary Ortyński z V roku medycyny w Krakowie 210 zł.; Michał Wierzchowski z III roku praw we Lwowie, 157 zł. 50 ct.; Jan Starzewski z III roku praw w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Stefan Żelechowski z I roku praw w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Tadeusz Biliński z III roku medycyny w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Kazimierz Dobrzyński z I roku medycyny w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Karol Gołębiowski z II roku medycyny w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Jan Hankiewicz z III roku medycyny w Krakowie 157 zł. 50 ct.; Zygmunt Bielski z II roku politechniki we Lwowie 157 zł. 50 ct.

8, *Z fundacji Dydyńskiego*: Janusz Przygodzki z VII. klasy ginazjum IV. we Lwowie 300 złr.; Tadeusz Wszelaczyński z IV. klasy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie 300 złr.; Aureli Dydyński z I klasy szkoły ludowej w Wadowicach 240 złr.; Piotr Dydyński z IV. klasy szkoły ludowej w Szczyrzycu 240 złr.; Marjan Dydyński z II. klasy szkoły ludowej im. Konarskiego we Lwowie 240 złr.

9, *z fundacji Egierskiego*: Stanisław Górski z II. roku medycyny w Krakowie 215 złr.

10 *Z fundacji Jakóba*: Mojsin Mühlbauer z I. roku wydziału inżynierji politech. we Lwowie 100 złr.

11. *Z fundacji Jarosch*a: Eufemja Cecylia Somogyjówna z IV. roku semin. naucz. żeńsk. w Krakowie 80 złr.

12. *Z fundacji Kucharskiego*: Jan Makowski z III. roku szkoły rolniczej w Dublanach 300 zł.

13. *Z fundacji Laskowskich*: Jadwiga Olszewska z II. klasy szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek we Lwowie 200 złr.; Zofja Kazek z II. klasy szkoły wydziałowej w Podgórzu 150 złr.; Władysław Regięc z III. kl. gimn. w Tarnowie 150 złr.; Edward Sechtling z I. klasy szkoły ludowej w Wiśniczu Starym; Mieczysław Laskowski z V. klasy gimn. w Jaśle 150 złr.

14. *Z fundacji Ładuńskiego*: Miron Kimakowicz z I. kl. gimnazjum akademickiego we Lwowie 40 dukatów i 10 złr.; Władysław Münnich z II. kl. gimnazjum III. w Krakowie 40 dukatów i 10 złr.

15. *Z fundacji Łazowskiego*: Tadeusz Sternal z II, r. filozofji we Lwowie 300 złr.

16. *Z fundacyi Morawskiego*: Artur Bobin z IV. klasy szkoły ludowej w Winnikach 60 złr.; Józef Hanula z III. klasy szkoły ludowej w Przemyślu 60 złr.

17. *Z fundacji Małeckiego*: Jan Bylica z IV. klasy szkoły lud. w Andrychowie 50 złr.

18. *Z fundacji Petryczyna*: Stanisław Massatsch z II. roku filozofji w Krakowie 200 złr.; Ludwik Snieżek z V. roku medycyny w Krakowie 200 złr.; Mieczysław Hellich z III roku szkoły roln. w Czernichowie 125 złr.; Jan Grzesik z I. roku szkoły roln. w Czernichowie 125 złr.; Ludwik Turakiewicz z I roku szkoły rolniczej w Czernichowie 125 złr.; Stefan Walewski z III. roku szkoły rolniczej w Czernichowie 125 złr; Bronisław Dobrzański z II. roku szkoły rolniczej w Czernichowie 125 złr.; Emil Buczwiński z II. roku szkoły rolniczej w Czernichowie 125 złr.; Mieczysław Marusieński z I. roku szkoły rolniczej w Czernichowie 125 zlr.; Hilary Zembrowski z I. roku szkoły rolniczej w Czernichowie 125 złr.; Stanisław Dobrzycki z IV. klasy gimnazjum św. Anny w Krakowie 150 zł.; Józef Szczurek z IV. klasy św. Anny w Krakowie 150 złr.

19 *Z fundacji Pitonia*: Jan Ciszek z IV. kl. gim. w Nowym Sączu 67 złr.

20. *Z fundacji Ryznerskiego*: Franciszek Dobrowolski z VII. kl. gim. w N. Sączu 132 zł.

21. *Z fundacji Sądeckiej*: Feliks Bocheński z VII. kl. gim. w Tarnowie 100 złr.

22. *Z fundacji Siemianowskich*: Marjan Biłgorayski z III. roku medycyny w Krakowie 157 złr. 50 ct.

23. *Z fundacji Siemiradzkiego*: Sylwery Saski z II. kursu sztuk pięknych w Krakowie 100 złr.

24. *Z fundacji Skibińskiego*: Franc. Pilch z VIII. kl. gim. w Tarnowie 85 złr.; Eudokim Wasylczak z VI. kl. gim. w Jaśle 85 złr.; Władysław Kochowski z VI. kl. gim. w Rzeszowie 85 złr.

25. *Z fundacji Jana Bazylewicza Towarnickiego*: Władysław Markiewicz z I. roku prawa w Lwowie 200 złr.; Władysław Kryczyński z I. roku filozofji we Lwowie 200 złr.; Franciszek Smereczyński z III. roku budowy machin na politechnice we Lwowie 300 złr.

26. *Z fundacji Uścieńskiego*: Stan. Uścieński z II. kl. szkoły ludowej w Husakowie 50 zł.; Ludwik Uścieński z I. szkoły ludowej w Husakowie 50 złr.

27. *Z fundacji Wierzbickiego*: Marjan Lanc z II. kl. szkoły realnej we Lwowie 370 złr.; (krewny fundatora).

28. *Z fundacji Żalchockiego*: Henryk Dobrzański z VIII. kl. gim. III. w Krakowie 115 złr. 50 ct.; Juljan Dobrzański z I. kl. gim. we Lwowie 115 zł. 50 ct.; Stanisław Czaprański z III. kl. szkoły ludowej w Krakowie 115 złr. 50 ct.; Antoni Dąbrowski z III. kl. szkoły ludowej im. św. Antoniego we Lwowie 115 złr. 50 ct.; Karol Bogusz z I. kl. szkoły ludowej im. św. Antoniego we Lwowie 115 złr. 50 ct. Bronisław Zbyszewski z II. gim. w Tarnowie 115 złr. 50 ct. Tadeusz Rożański z V. kl. gim w N. Sączu 115 złr. 50 ct.; Michał Łucki z III. r. prawa we Lwowie 115 złr. 50 ct.; Bronisław Jaworski z VI. szkoły ludowej w Winnikach 115 złr. 50 ct.

29. *Z fundacji Żurakowskiego*: Karol Maszkowski z II. r. filozofji w Krakowie 262 złr. 50 ct.; Feliks Milewski z IV. roku medycyny w Krakowie 262 złr. 50 ct.; Romuald Romanowski z VI. prawa w Krakowie 262 złr. 50 ct. Marcin Zawadzki z VI. gim. w Kołomyji 210 złr.; Witołd Starzyński z III. kl. gim. w Jarosławiu 262 złr. 50 ct.

29. *Z fundacji Pałelskiego*: Stefan Bobowski z V. kl. gim. w Brzeżanach 150 złr.

Korespondencja Administracji. *JWP. hr. K. w Monte Carlo.* Pieniądze otrzymaliśmy, abonament zapłacony do końca kwietnia.

Część ekonomiczna.

= **Stopa procentowa** spada zagranicą do niebywałej dotąd nizkości. W Berlinie i Hamburgu eskont prywatnych weksli kosztuje 1.5 procentu, a na krótsze termina giełdowe dostaje się z łatwością gotówkę na 2.5 proct. Onegdaj nawet w Wiedniu eskontowano już dobre weksle na trzy procent. Ciekawem jest, kiedy też zawita do naszych banków ta zmiana stopy procentowej i kiedy w zapomnieniu utonie metoda eskontowania na 6—8 prct.

Czy nie byłoby zadaniem Banku krajowego, którego statutowym celem jest torowanie drogi tańszemu kredytowi, wziąść w tej sprawie inicjatywę?

Wiedeń 20 lutego.

Od wczoraj poprawiły się stosunki na naszej giełdzie. Nie ożywił się wprawdzie ruch, lecz wzmociła tendencja i wypogodziło usposobienie. Stało się to dzięki silniejszym kursom wieczornym z berlińskiego targu. Tam mowa ministra Böttichera przy otwarciu wiecu handlowego zrobiła dobre wrażenie, a prawdopodobieństwo, że w Paryżu obejmie rządy gabinet złożony z ludzi, w części bezbarwnych, w części spokojniejszego temperamentu politycznego, uspokajało zatrwożoną przesileniem francuskiem opinję niemieckich finansistów. Targ paryski widocznie podzielał zadowolnienie z powołania p. Meline'go do złożenia ministerstwa, bo i tam wczorajsze bulwarowe notowania szły ku zwyżce.

Otwarto więc dzisiejsze transakcje w spokojniejszem usposobieniu i z nieudaną ochotą repryzy i istotnie rozpoczęto ją od Kredytów i spokrewnionych z niemi akcyj tytoniowych, bo otrzymane z Paryża wiadomości głosiły, że bank otomański okazuje się skłonnym do nowych rokowań w sprawie monopolu tytoniowego.

Szły więc w górę tak Kredyty jak akcje tytoniowe, a obok nich były silnie poszukiwane Anglosy, Uniony i Vereinbanki, bo stale utrzymywały się pogłoski o wysokich dywidendach tych trzech banków za rok ubiegły.

Nierównie gorzej działo się na targu papierów kolejowych. Tam wiadomości o nieustających zawiejach śnieżnych i powstających stąd przerwach ruchu, wcale nie zachęcały do repryzy, a to niepomyślne usposobienie przeważnie zaciężyło na kolejach galicyjskich i znów, chociaż nieznacznie, obniżyło dziś kursa ich akcyj.

Więcej ożywienia objawiało się w operacjach papierami przemysłowemi. Tu szły przodem akcje tytoniowe, podnoszące swoje kursa, a za niemi dążyły w tym samym kierunku pragskie akcje górnicze i wreszcie akcje fabryk broni. Z tych ostatnich węgierskie trzymały się dziś lepiej, bo głoszono, że już w maju fabryka ta pójdzie w ruch — zaś austrjackie, wraz z półurzędownie potwierdzoną wiadomością o dostawie broni dla Niemiec, podążyły dziś znowu w górę i przekroczyły 450 za sztukę.

W rentach mimo dobrych tendencji repryza dotknęła tylko renty węgierskie, co szło równolegle z uspokojeniem się w Peszcie ulicznych agitacyj przeciw nowej ustawie wojskowej.

Za przykładem Berlina waluty i dewizy potaniały a przeciwnie ruble podniosły się.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 311·40, węgier. 314·—, anglob. 128·75, uniony 225·50, bankvereiny 109·25, länderbanki 226·25, ludwiki 205·75, czerniowiec. 224·25, renta papier. 83·25, srebrna 83·80, austrj. złota 111·40, papier. 98·80, węg. złota 101·20, papierowa 93·85.

Ruble 1·28½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 21 lutego. Meline nie zdołał złożyć gabinetu. Zabiegi jego rozbiły się o trudności przy rozdzielaniu tek ministerjalnych. Ribot chciał tylko tekę ministerstwa spraw wewnętrznych przyjąć.

Przed południem odbyła się rada ministrów, której przedmiotem była zapowiedziana na niedzielę manifestacja syndykatów robotniczych.

Londyn 21 lutego. Mowa tronowa otwierająca sesję parlamentu, powiada, że stosunki z państwami zagranicznemi są serdeczne i że nie należy obawiać się ponownych rozruchów w pobliżu Suakimu. Nadmienia dalej, że królowa udzieliła swego przyzwolenia na wzięcie udziału w konferencji odbyć się mającej w sprawie wysp Samoa w Berlinie, i że nie ustające wydatki innych europejskich narodów na przygotowania wojenne, wywołały i dla Anglji konieczność powiększenia środków ostrożności dla obrony wybrzeży W. Brytanji i handlu angielskiego. A jakkolwiek zapatrywania te, któremi się powodują inne mocarstwa, mające w razie potrzeby do rozporządzenia ogromne siły zbrojne, świadczą o przychylnem w danej chwili wszystkich tych mocarstw usposobieniu dla Anglji, przecież królowa nie ma prawa przypuszczać, że jest absolutnie wykluczoną możebność zmiany tego stanu rzeczy.

Paryż 21 lutego. Po krótkiem posiedzeniu odroczyła izba następne posiedzenie do soboty.

Tirard przyjął misję utworzenia gabinetu. W kołach parlamentarnych uważają następujący skład gabinetu za prawdopodobny: Tirard prezydentem i ministrem handlu, Constans ministrem spraw wewnętrznych, Rouvier min. skarbu, Freycinet min. wojny, Faye min. oświecenia, Maby m. rolnictwa, Therenet m. sprawiedliwości, Krantz min. marynarki, Goblet ministrem spraw zewnętrznych.

Bukareszt 21 lutego. Izba uchwaliła większością głosów 101 przeciw 44 ponowny wniosek, żądający postawienia w stan oskarżenia byłego gabinetu Bratiano i wybrała komitet śledczy.

Rzym 21 lutego. Wczoraj w Spezzia u majstra szewskiego nazwiskiem Dini zabrała policja skrzynkę napełnioną dynamitem i aresztowała Dini'ego. Również znaleziono drugą skrzynkę z dynamitem w kanale w pobliżu urzędu policyjnego. — Ostatniej nocy aresztowano także kilka osób.

Ajencja Stefaniego donosi z Aten: „Krąży tu pogłoska, że francuski krzyżownik „Seignelay," zostający pod dowództwem admirała Aubry, bombardował koło Sagallo pozycję zajętą przez ekspedycję „wolnego kozaka" Aszynowa, przyczem raniono pięciu kozaków, a kilku pojmano i do Obock przyprowadzono."

Londyn 21 lutego. Według *Saint James Gazette*, wniesie rząd w parlamencie żądanie kredytu dwunastu miljonów na pomnożenie okrętów wojennych i personalu marynarki o 3000 ludzi.

Do *Times* donoszą z Zanzibaru, że tamtejszy sułtan wydał proklamację, w której zakazuje przywozu i wywozu broni i amunicji w Zanzibarze i Pembie, i że konsul angielski nakazał Anglikom pod zagrożeniem kary pieniężnej i aresztu, aby przestrzegali tego zakazu.

Budapeszt 21 lutego. Z powodu, że na wczorajszem posiedzeniu izby posłów zawołał Polonyi, iż Pulszky'owie pragną jeszcze więcej urzędów, odbył się po południu między Karolem Pulszky'm i Polonyi'm pojedynek na pistolety, któremu wprawdzie z początku policja była przeszkodziła, lecz później udali się przeciwnicy na inne miejsce i tam się pojedynkowali. Pojedynek ten odbył się bez przelewu krwi.

Paryż 21 lutego. Gabinet Tirarda ukonstytuował się, a dotyczące dekreta zostały już podpisane. Skład gabinetu odpowiada liście poprzednio podanej, z wyjątkiem następującej zmiany: Falliéres został ministrem oświecenia, Faye ministrem rolnictwa, Guyot ministrem robót publicznych, Jautes ministrem marynarki. Mianowanie ministra spraw zewnętrznych nastąpi później.

Londyn 21 lutego. W izbie lordów wyraził Granville sympatje dla Cesarskiego domu Habsburgów i ludów Austrji, co również powtórzył Salisbury.

W izbie gmin zapowiedział Morley poprawkę do adresu, wyrażającą gwałtowną naganę dla obecnej administracji Irlandji.

Wiedeń 21 lutego. Jak donosi *Presse*, postanowiły bawiące tu damy pałacowe pod przewodnictwem księżnej Hohenlohe, wręczyć Najj. Pani adres kondolecyjny, który zawierając na jedynastu kartkach pergaminowych 124 autografij dam należących do najwyższej arystokracji, wyrażać ma podziw dla wielkości ducha i bohaterskiej odwagi, z którą Najj. Pani, niezłamana przygniatającem nieszczęściem, niesie największą gorycz i boleść serca macierzyńskiego. Końcowy ustęp mówi o ustanowieniu fundacji na nabożeństwo żałobne, które te damy co roku urządzać zamierzają.

Budapeszt 22. lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów prezes ministrów Tisza, zwracając się do p. Apponyi'ego, podniósł, że nie powinien ten ostatni ni stąd ni zowąd rozprawiać na temat: „precz z Tiszą!" nie oświadczywszy poprzednio, kto ma Tiszę zastąpić, i że tylko większość, a nie mniejszość może osądzić, czy skompromitowała się partja rządowa i parlament, i czy rzekome to skompromitowanie się dotyka Koronę. Sam jeden Apponyi nie jest powołanym do osądzenia tego. A należy wiedzieć, że jest to przewinieniem wobec parlamentaryzmu, a nie przestrzeganiem jego zasad, jeżeli się zaprzecza kardynalnej zasadzie, że rząd rządzi przez większość. Skoro prezes ministrów spostrzeże, że stracił zaufanie tego lub owego uprawnionego czynnika, to nie zawaha się ani chwili ustąpić z swego stanowiska. Atoli teorji, że rząd może być obalonym przez miejszość i przez demonstracje, nie dozwoli Tisza jako parlamentarny weteran, połączyć z jego nazwiskiem. — (Przeciągłe entuzjastyczne okrzyki: „eljen".) Głosowanie odbyło się wśród wielkiego hałasu.

Jutro nastąpi dalszy ciąg rozprawy.

Paryż 22 lutego. Teka ministerstwa spraw zagranicznych ma być ofiarowaną ambasadorowi we Wiedniu, p. Decrais.

Tylko organa stronnictwa umiarkowanych republikanów powitały nowy gabinet sympatycznie.

Ateny 22 lutego. Zaprzeczają urzędownie wieści o podaniu się do dymisji dwóch ministrów.

Rzym 22 lutego. Na posiedzeniu izby interpelował Compano, czy prawdziwa jest wersja podana w dziennikach, jakoby dowodzący korpusem w Neapolu, jenerał Avogardo, wznosząc toast na cześć dowódzcy niemieckiej eskadry, powiedział: „armja włoska okaże się w chwili niebezpieczeństwa godną sprzymierzonej armji niemieckiej w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi". Na co odpowiedział Crispi, że wersja ta nie jest prawdziwą, a toasty wznoszone nie przekroczyły granic grzeczności; armja włoska zna swoje obowiązki. Minister wyraża zdziwienie, iż uwierzono, jakoby włoski jenerał mógł użyć nieprzyjaźnych słów przeciw zaprzyjaźnionemu narodowi.

Bez francuskiego przesilenia ministerjalnego możnaby było wiele załatwić spraw między Włochami i Francją, z którą obecnie Włochy zostają w jak najserdeczniejszej przyjaźni.

Odpowiedzią tą interpelant zadowolnił się zupełnie.

Londyn 22 lutego. Na posiedzeniu izby lordów po wyczerpujących objaśnieniach danych przez Salisbury'ego w sprawach Zanzibaru, wysp Samoa i Irlandji uchwalono jednogłośnie adres do królowej.

W izbie gmin, podczas rozprawy nad adresem, przemawiał Smith, podnosząc, że posiadanie Suakimu jest obecnie dla Anglji z powodu bezpieczeństwa Egiptu potrzebnem, dla tego też rząd nie może zalecać kedywowi ewakuację Egiptu.

Przechodząc do sprawy Samoa, powiada mówca, że Niemcy zapewniały, iż w żadnym razie nie chcą naruszać ani praw Anglji, ani praw Ameryki. Jakkolwiek zachowanie się wszystkich mocarstw europejskich wobec Anglji jest przyjaźne, uważa się rząd zobowiązanym ze względu na powiększenie uzbrojeń państw zagranicznych, przedsięwziąć środki ostrożności celem zabezpieczenia wybrzeży.

Przyjechali do Lwowa
dnia 22 lutego 1889.

Hotel Żorża: P. J. i F. hr. Czosnowscy z Wołynia. J. hrabina Tarnowska z Śniatynki. Z. hr. Wallisowa z Słociny. H. hr. Morsztin i W. Grünes z Wiednia.

Hotel Europejski: J. Schönerer i C. Pren z Wiednia. E. Fränkel z Tratenau. W. Szaszkiewicz z Zalesia. J. Schickefer z Ratysbony. J. Rozenstok z Skałatu.

Hotel Angielski: K. Gorayski z Umieszcza. W. Lekczyński z Rymanowa. P. Mielowski z Chodaczkowa. J. Mielnicki z Wiązownicy. H. Straetz z Stryja.

Hotel Langa: A. Spitz z Wiednia. Z. Hoch z Pragi. Ks. B. Dawydiak z Tuchli. M. Łukasiewicz z Sadwerbiec.

Lwów. Z Izdy handlowej 22 lutego 1889

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	205	75	209	25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	223	25	226	50
Banku hip. galic. 200 zł w a	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	10	101	10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	96	65	97	65
Tow. kred galic. 5 „ „ „	100	75	101	75
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	75	101	75
„ „ „ 4 „ „ „	93	25	94	25
„ „ „ 4½% „	97	65	98	65
„ „ „ 4% „ „	92	25	93	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G Z. kr. wł. (c) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. 1 em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103	25	105	50
„ „ „ 1883 4½% „	95	—	96	—
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa . .	33	—	35	—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20. lutego godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	311·60	Węg. kolej półn. wschodn.	179·75
Alpiny	57·—	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	314·75	Akcje tyton.	112·20
Anglobanki	133·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	227·75	Elbethale	203·—
Ludwiki	206·50	Länderbanki	230·25
Nordbahny	251·50	Renta zł. węg.	101·45
Lombardy	101·40	Bankvereiny	110·—
Losy tureckie	23·25	Renta węg. pap.	94·10
Staatsbahny	253·—	Ruble	1·28·75
Czerniowieckie	227·50		

Usposobienie silne.

34)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Zupełnie, oprócz niejakiej trudności w oddychaniu

— Słuchaj, ja ci zarzucę szal na ramiona i otworzę okno... Czy chcesz?..

— Dobrze.. Zdaje mi się, że świeże powietrze powróci mi w zupełności siły...

— No... to i już.. Teraz staraj się jak najprędzej przyjść do siebie, bo słyszę już muzykę. Tańczą bez nas, a to rzecz wielce smutna..

I panna de la Fresnaye poczęła wybijać niecierpliwą nóżką takt po dywanie.

— Czy chcesz mi zrobić wielką przyjemność?... — ozwała się Dianna.

— Alboż się o to pytać należy?..

— A więc nie trać rozpoczynającego się kontredansa... i idź coprędzej...

— Jakto!... bez ciebie?...

— Tak, bezemnie.

— A! bardzo proszę! nigdy!...

— Ja cię tak proszę... Gdybym za prędko znalazła się pośród spiekoty salonów, czuję, że znowu zasłabłabym... Pozostaw mnie tu przeto w twym pokoju na pół godziny, a potem przyjdź po mnie..

— Chcesz tego koniecznie?... — wymówiła młoda dziewczyna, którą myśl o nowym kontredansie bez niej przetańczonym piekła jak rozżarzone węgle.

— Powtarzam ci, tem mi sprawisz istotną przyjemność.

— A więc niechże i tak będzie... odchodzę, ale odchodzę przeciw mej własnej woli...

— Nie mów nic mojej mamie, że tu jestem.

— Bądź spokojna.

— I powróć tu za pół godziny... Ja przyjdę już zupełnie do siebie i zejdziemy razem na salony...

— Zgoda, niech i tak będzie..

Estera uścisnęła swą przyjaciółkę i wybiegła śpiesznie na kurytarz, pomrukując półgłosem melodyjkę szalonego walca.

Dianna pozostawszy sama przystąpiła do roztwartego okna, potem wychyliła się i wzniosłszy oczy od ziemi otulonej w nocną pomrokę do niebios połyskujących mirjadami gwiazd, poczęła myśleć...

O czemże myślała?...

Czyliż trudno to odgadnąć?.. Nie zdaje nam się. Myślała o dziwacznej i niewytłómaczonej rewelacji tak niespodzianie uczynionej, tajemnicy własnego jej serca... myślała o tem uczuciu nieznanem jej dotąd, które w przeciągu chwil kilku zrodziło się i wzrastało...

Przedewszystkiem zadziwiało ją to zjawisko! Tak, dziwiła się, że doznaje coś innego nad obojętność dla tego, o którym przed kilku godzinami zaledwie, mogła mówić z tak głęboką obojętnością.

Dianna nie przyznawała się sama przed sobą, że kochała Jerzego Herbert, a potem czyż rzeczywiście go kochała!.. nakoniec jednak musiała uznać, że człowiek ten poczynał zajmować miejsce jeśli nie w życiu jej to przynajmniej w myślach.

Tak ją gwałtownie przejęła sama myśl, że on znajdował się w niebezpieczeństwie... pobladła, zadrżała nawet na samo przypuszczenie... i dopiero obfite łzy przyniosły ulgę jej sercu...

Rzecz pewna, że to były dziwne, nieznane jej objawy!...

Dianna pragnęła się oderwać od tych myśli, które przejmowały ją instynktową trwogą.

Usiłowała przywołać sobie przed oczy obraz wszystkich młodych ludzi, przedstawiających się jej matce na początku balu zadając sobie pytanie, który to z nich ma zostać wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jej mężem.

Widziadła w stroju czarnym i białych krawatach nie stawiły się zbyt posłusznie na wezwanie pięknej czarodziejki.

Jeden jedyny obraz tylko stawał upornie jej przed oczy, a obraz ten, który usiłowała odegnać daremnie, powracał bezustannie zawsze z tąż samą postacią, tąż samą twarzą Jerzego Herberta!...

Zmęczona walką z tem widziadłem, Dianna przestała go odsuwać z przed swych oczu. A wtedy on ukląkł u stóp jej i głosem drżącym ze wzruszenia, mówił jej najczulsze ale zarazem pełne najwyższego poszanowania wyrazy... poprzysięgał jej z tą namiętnością co się udziela słuchającemu, że nie pragnął nic nad szczęście nazwania ją swą żoną...

Dianna nie odpowiadała... ale słuchała go.

To było wiele.. to już było za wiele!...

Przecież powiecie mi, tu chodziło tylko o próżny obraz, o grę wyobraźni, o widmo...

Dziewczęta, młode dziewczęta, strzeżcie się takich widm o jasnych wąsach, co przychodzą w snach klękać przed wami i mówią wam z miłości!...

XV.

ZMOWA SZATANÓW.

Czytelnik, którego obojętny wzrok błądzi po kolumnach fejletonu, lub który przewraca niedbałą ręką kartki powieści, porzucając dzienniki lub zamykając książkę kiedy go najdzie zmęczenie albo kiedy się znudzi, ani domyśla się tych wszystkich trudności, niemal niezwalczonych, jakie przedstawia w pewnych chwilach rzemiosło powieściopisarza.

My właśnie stanęliśmy w jednej z chwil takich! Trzeba nam iść pewnym krokiem, któregoby nic nie zdołało powstrzymać w załomach labiryntu, z którego wybrnąć nie sposób niemal... trzeba nam zebrać w dłoń naszę wszystkie nici wydarzeń rozlicznych i współczesnych.. trzeba nam w opowieści faktów, które konieczność rozdrabia co chwila, które pociąga raz na prawo to na lewo, nie zbłąkać się ani na chwilę i rzucić światło wszędzie naraz, pod grozą, że jasność, a co z nią równoznaczne, zajęcie, zniknąć może zupełnie; a zapewniam cię płochy czytelniku lekkiej książki, że to zadanie nielada i przechodzące o wiele siły tego poczciwego pana Dezyderjusza Nisard, wynalazcy łatwej literatury, a zarazem doskonałego i niezaprzeczonego typu literatury nudnej.

Opuściliśmy już zamek Presles dla wiejskiego domku Jerzego... Z tego domku przerzuciliśmy się do willi Salbertów; następnie towarzyszyliśmy Diannie do pokoju Estery, a otóż teraz potrzebnem jest, abyśmy z kolei pozostawili znów piękną Prowansalkę, zatopioną w marzeniach i przenieśli się między godziną jedenastą a dwunastą w nocy na drogę prowadzącą do Tulonu, w pobliże oberży Lapin-Marin.

Długi wózek, nad którym obręcze drewniane pokryte były mocno wyciągniętem szarem płótnem, tworzącem rodzaj budki, ciągnął wolnym truchtem koń chudy i dychawiczny, po drodze, którą już przebiegaliśmy nieraz z naszym czytelnikiem, drodze prowadzącej od wiejskiego dworku Jerzego do willi Salbertów, drugą zaś odnogą do willi Labardés.

Na siedzeniu ze słomy, umieszczonem na przodzie wózka siedział ze spuszczonemi nogami mężczyzna w wieśniaczym stroju, którego rysów ciemność nie dozwalała rozróżnić zupełnie.

Trzaskał w takt z bicza i śpiewał głosem swobodnym i wesołym znaną piosenkę:

„Czekajże, czekaj woźnico! . . . . . .

. . . .

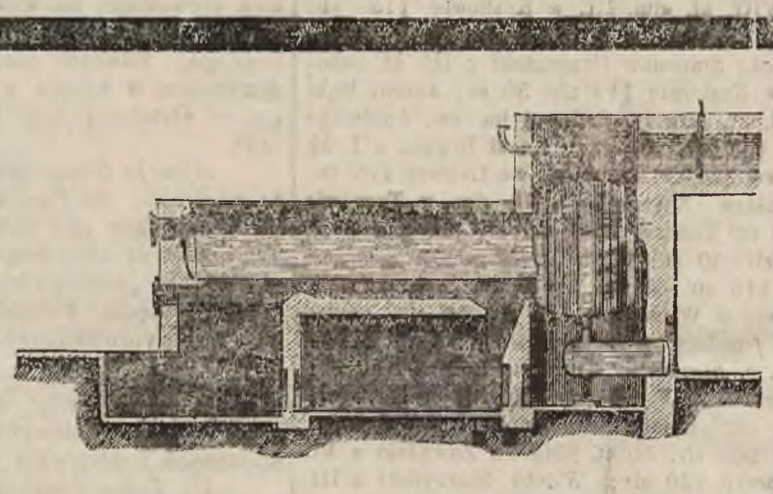
Wesoły ten podróżnik, ten wieśniak, taki swobodny, to stara nasza, choć niezbyt serdeczna, znajomość, Cocodrille, któregośmy widzieli po raz pierwszy w oberży Croquemagota, na dwie godziny przed inwazją galerników.

Nagle przerwał Cocodrille swą piosnkę i zwracając się ku głębi woza wymówił półgłośno, ale niemniej z wielkiem ożywieniem.

— Cichoż tam, u djabła! a tośmy tu ślicznie wpadli.

W pewnem, niezbyt wielkiem oddaleniu przed wózkiem słychać było regularny tentent, z jakim dziesięć koni podąża szybko.

(C. d. n).



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.